

# Quo?

VADISO

2014. No. 40.



„Ave Maria” – Wycinanka artystyczna Ireny Zgudy



---

## KOCHANI CZYTELNICY!

Nowy rok, nowy czas, nowa karta do zapisania. Tak układa Pan czasu rytm naszego życia. Jeszcze jest dany kolejny rok do wypełnienia następnych stron naszej osobistej historii. Są to strony czyste, bez odnotowanych błędów. Nie musimy pisać po starych pożółkłych kartach, one zawsze są nowe. I to jest także tajemnica Bożej wszechmocy, że daje nam możliwość nowego zapisu. To napawa nas nadzieją, że pomimo popełnionego po raz setny tego samego błędu, Bóg jest cierpliwy, i znów daje nam do notowania świeżą kartę. Jemu nasza historia się nigdy nie nudzi, nawet gdy popełnimy ten sam błąd.

Tak więc warto z entuzjazmem i radością wchodzić w ten nowy czas. Mamy jeszcze tyle do zapisania, a w piórze starczy atramentu. Spójrzmy na rozpoczęty rok jako na nową szansę daną nam przez Opatrzność. I nie poddając się ciężarowi lat, młodym, twórczym sercem piszmy historii dobra w świecie. Do tego także dziś jesteśmy wezwani.

Mamy nadzieję, że numer *Qvo Vadis*, który bierzecie do ręki, pomoże w zapisie Waszych osobistych kart i zainspiruje, by właściwie wykorzystać dany nam czas.

Życzymy Wam, Drodzy Czytelnicy, aby wasze historie życia, które napiszemy w tym roku, były naznaczone tylko dobrem, które przyniesie pokój i radość, a dla innych staną się umacniającą lekturą.



*Ks. Krzysztof Grzelak TChr*

## DOKTORAT HONORIS CAUSA DLA ARCYBISKUPA ANDRZEJA DZIĘGI

*Ksiądz Arcybiskup profesor Andrzej Dzięga, metropolita Szczecińsko-Kamiński, 15 września 2014 r z rąk prymasa Węgier Pétera Erdő otrzymał dyplom Doktora Honoris Causa na Uniwersytecie Katolickim im. Pétera Pázmánya w Budapeszcie.*

*Uniwersytet jest jedną z najstarszych wyższych uczelni działających na Węgrzech. Powstał w 1635 r. Obecnie siedziba uczelni mieści się w Piliscsaba pod Budapesztem.*

*Wyróżnienie, jakim jest Doktorat Honoris Causa, to wyraz wielkiego zaangażowania księdza Arcybiskupa na rzecz obu narodów Polskiego i Węgierskiego w duchu świętych Cyryla i Metodego. Poniżej przytaczamy „Słowo okolicznościowe” wygłoszone przez ks. Arcybiskupa Andrzeja Dzięgę.*

Wasza Eminencjo, Najdostojniejszy Księżę Kardynale – Prymasie Węgier, Eksce-lencje, Dostojny Senacie Katolickiego Uniwersytetu Pétera Pázmánya, z Jego Rekto-rem na czele, Szanowna Rado i wszyscy profesorowie Wydziału Teologicznego.

Wszyscy uczestnicy tej akademickiej uroczystości.

Człowiek zawsze winien czuć się mały przed Bogiem i przed innymi ludźmi. Jednak sprawy i wydarzenia, w których ten mały człowiek może uczestniczyć, więcej – które może współtworzyć, bardzo często są naprawdę wielkie. Tę wielkość spraw widać jednak dopiero w Bożej perspektywie. Dlatego rozpocznę to krótkie wystąpienie, ujęte w pięć punktów, słowami modlitewnej aklamacji:

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wieki wieków. Amen.*

### 1. POZDROWIENIE

Czuję się dzisiaj szczególnie wyróżniony nadaniem mi godności doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Pétera Pázmánya. Wypowiadał tu nie tylko moje zaskoczenie, ale także moją szczerą wdzięczność. Patrząc po Was, obecnych na tej sali, rozpoznaję wiele twarzy – osób duchownych oraz świeckich, z którymi spotykałem się wielokrotnie w czasie minionych kilkunastu lat, a szczególnie ostatnich dziesięciu lat. To były spotkania modlitewne i naukowe, kulturalne oraz integracyjne. Wspominaliśmy historię minioną ale także próbowaliśmy analizować czas obecny, a także patrzeć ku przyszłości.

Wszystkich Was gorąco pozdrawiam na ręce Jego Eminencji Księdza Kardynała Pétera Erdő – Prymasa Węgier. Tobie, Eminencjo, dziękuję dzisiaj po raz kolejny za ludzką cierpliwość, ale przede wszystkim za ewangeliczną nadzieję, z jaką Eminencja

przyjmował kolejne zapytania lub propozycje wspólnych inicjatyw, jak je akceptował, a przede wszystkim wielokrotnie osobiście uczestniczył w podejmowanych przez nas wydarzeniach duszpasterskich lub naukowo-kulturalnych na terenie Węgier, a także na terenie Polski i Słowacji. Pozdrawiam i dziękuję jeszcze raz wszystkim odważnym uczestnikom tych spotkań i tych prac.

## *2. NIEKTÓRE KONTEKSTY POCZĄTKÓW DUCHOWOŚCI EUROPY ŚRODKOWEJ*

Wielu autorów, piszących o historii kultury i duchowości, stwierdza, że Europa wyrosła z greckiej filozofii, z rzymskiego prawa i z duchowości chrześcijańskiej. Musimy tu jednak zapytać: jak rozumiemy to imię: Europa. I geograficznie i kulturowo i religijnie jest to przestrzeń, w której od dwóch tysięcy lat trwa ogromne zmaganie ludzkiego rozumu i ludzkiego serca, jednostki i wspólnoty, prowadzone z Bogiem albo przeciwko Bogu, metodami pokoju albo metodami wojny. Jest jednak faktem, że największą siłą w tych zmaganiach okazała się w historii Europy duchowość chrześcijańska, która w kolejnych epokach skutecznie pomagała porządkować życie i poszczególne osoby, i rodzin a także całych narodów i naszego kontynentu.

Nawiązując do tej siły chrześcijańskiej duszy naszej Europy święty Jan Paweł II powiedział – używając języka poezji – że Europa oddycha dwoma płucami: wschodnim i zachodnim. Wielu komentatorów, ja także przez szereg lat, wyjaśnia, że jest to obraz kultury, a także doświadczeń religijnych, nawet wyznaniowych i obrządkowych, Europy Zachodniej oraz Europy Wschodniej. Komentatorzy dodają, że oba te nurty powinny się wzajemnie dobrze poznać, zaakceptować i uzupełnić, aby mogły podjąć zgodną i owocną współpracę na rzecz następných pokoleń. Ten obraz dwóch płuc Jan Paweł II specyficznie połączył z dziełem świętych Cyryla i Metodego, a także ich duchowych uczniów.

Od kilku lat jestem jednak przekonany, że Jan Paweł II chciał nam wskazać na coś więcej: Europa zachodnia oddycha płucem zachodnim; Europa wschodnia oddycha płucem wschodnim; zaś Europa środkowa oddycha, a przynajmniej może oddychać, swobodnie na oba płuca. To także jest zasługa Cyryla i Metodego, nazwanych Apostołami Słowian, a w rzeczywistości będących Apostołami Europy środkowej.

Europa zachodnia kształtowała się na autorytecie instytucji i prawa. Dokonywało się to po upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego. Gdy pierwsi chrześcijańscy władcy zachodu organizowali swoje państwa, w naturalny sposób korzystali z rzymskich instytucji prawnych. To szczególnie zaufanie do instytucji prawnych, a także do instytucji państwa i do jego struktur, jest na zachodzie do dzisiaj rozpoznawalne. Moralność, godność osoby, rodzina, mogą być w tej kulturze zgodnie z prawem albo zachowane albo zgodnie z prawem zniszczone. Pokazał to dwudziesty wiek. Widać to i dzisiaj.

Europa wschodnia kształtowała się na osobistym autorytecie władcy. To, co mówi i poleca władca – jest dobre i bezpieczniej jest to wykonać. Za nieposłuszeństwo grozi śmierć. Argumenty rozumu oraz godności osoby ludzkiej mogą być przyjmowane w państwie tylko za zgodą władcy. Widać to dobrze w rozwoju historycznym Wschodu. Widać to także dzisiaj. Dlatego tak trudno politykom zachodu skutecznie ustalać coś z politykami wschodu.

Europa środkowa – za Cyrylem i Metodym - przyjęła szacunek do instytucji prawa i państwa. Ale tylko do instytucji etycznych, dobrych, godziwych. Przyjęła też szacunek do władców państwa – ale tylko do tych odważnych i moralnych. Jest jakaś dziejowa tajemnica w duchowości środkowej Europy, zachowywana przez pokolenia, niezależnie od zachodu i od wschodu. Wielokrotnie zachód i wschód próbowały się nawzajem zdominować – i nie mogły. Pomiedzy nimi jest bowiem duch Europy środka. Jestem przekonany, że jest to owoc bardzo szczególnego, społecznego, wręcz wspólnotowego rozpoznania i przyjęcia zasad Ewangelii, które przynieśli na nasze ziemie Cyryl i Metody. W tym społecznym odczytaniu Ewangelii król jest równy słudze a głos biedaka jest równy głosowi króla. Każdy człowiek jest uszanowany w jego prawach jako osoba, ale także każda rodzina jest ochroniona jako wspólnota. Z tego też rodzi się wspólnota poszczególnych narodów oraz wspólnota międzynarodowa. To dlatego w narodach środkowej Europy tak często i tak łatwo powstawały unie międzynarodowe i poszczególne państwa dobrowolnie potrafiły łączyć się w jeden organizm. Dzisiaj takie myślenie określane jest terminem *personalizm chrześcijański*.

Promotorami tego chrześcijańskiego nurtu społecznego są święci Cyryl i Metody. Historycy wskazują, że pozostał po nich w środku Europy język liturgiczny oraz liturgia wschodnia. Nie tylko. Pozostało po nich w Europie dużo więcej. Przypominam doświadczenie państwa wielkomorawskiego. *Pozdrawiam tu Arcybiskupa Jana Graubnera z Ołomuńca na Morawach*. Ale gdy to państwo chyliło się pod naporem zachodu, mądrzy ludzie z Moraw – już na przełomie dziewiątego i dziesiątego wieku – ponieśli to doświadczenie i tę propozycję na inne ziemie: na ziemie węgierskie i na ziemie polskie. Mądrzy władcy tych młodych państw nie lękali się wtedy przyjąć mądrych, ewangelicznych propozycji, jak sprawiedliwie organizować życie wewnętrzne narodu i państwa. Tu widzę początki szczególnego duchowego i społecznego pokrewieństwa pomiędzy naszymi narodami i państwami. Ta duchowość, a także ta więź, stała się szczególnym bogactwem środkowej Europy. Jak nie przywołać w tym kontekście świętego króla Stefana i świętego Emeryka (Imre), jak nie przywołać mądrego polskiego władcy Mieszka I oraz jego syna Bolesława. Jak nie przywołać całej grupy świętych z wieków środka, wspólnych dla obu narodów. Jak nie przywołać wreszcie węgierskiego króla Ludwika i jego córki świętej Jadwigi, królowej Polski, która do tej wspólnoty przyłączyła także Litwę i Ruś Kijowską. Jak też nie przywołać trudnego

świadczenia, aż do męczeństwa, kardynała Mindszentego i kardynała Wyszyńskiego w latach komunizmu. Bo silny duch trwa poprzez pokolenia i epoki. A duch środkowej Europy jest silny. Oddycha na dwa płuca.

### *3. TROCHĘ WSPOMNIENI*

Kilkanaście lat temu z inicjatywy strony węgierskiej została zorganizowana w Polsce, w Sandomierzu i na Świętym Krzyżu, konferencja naukowa oraz modlitwy. W Sandomierzu posługiwał wtedy mądry i odważny biskup Wacław Świrzawski, wcześniej rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W niedługim czasie ja zostałem jego następcą. Gdy dowiedziałem się o tej konferencji – nie miałem wątpliwości: należy iść dalej. Nie jestem w stanie powiedzieć dzisiaj, ile było spotkań, podróży, modlitw, dyskusji, nadziei. Ile tysięcy kilometrów przejechane przez Pana Imre Molnar, przez Panią Marki Judit i przez Księdza profesora Jana Zimnego. To wszystko w uzgodnieniu i z akceptacją Prymasa Węgier i w porozumieniu z Metropolitą Moraw. Wydaje się, że najsilniej trwa i rozwija się dzieło pedagogiki katolickiej, łączące naukowców z Węgier, Polski, Słowacji, Czech i Ukrainy. Jednak najsilniejsza jest bliskość serc i myślenia chrześcijańskiego, jakie odczuwamy przy wspomnieniach i przy spotkaniach, przy modlitwie i przy planowaniu kolejnych wydarzeń. Serce podpowiada, że to nie jest koniec. To ciągle jest nowy początek.

A w Szczecinie spotkałem kolejne, zaskakujące ślady. Pan Emmanuel Korompay, węgierski oficer, po pierwszej wojnie światowej pozostał w Polsce, bo ożenił się z Polką. Gdy wybuchła II wojna, poszedł na front z Warszawy jako polski żołnierz. Zginął jako oficer polskiego wojska, zamordowany w Katyniu przez Sowietów, razem z wieloma tysiącami polskich żołnierzy. Jego żona i dwie córki zginęły bohatersko podczas wojny. Były to osoby o bardzo głębokiej duchowości, podobnie jak ojciec. Trzecia i ostatnia córka była prześladowana przez komunistów. Przez wiele lat mieszkała w Szczecinie. Tam znalazłem jej ślady w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej, w którego budowę była zaangażowana. Ostatnie lata mieszkała w Warszawie w domu prowadzonym przez siostry zakonne. Kilka lat temu zmarła.

Szczecin silnie pamięta także wielką modlitwę i manifestację w roku 1956 pod konsulem węgierskim – w obronie narodu węgierskiego. Do dzisiaj z dumą o tym starsi opowiadają.

### *4. DUCHOWE PROBLEMY DZISIEJSZEJ EUROPY*

Jesteśmy częścią Europy. To także – w szerszym rozumieniu – nasza Ojczyzna. Europę czujemy sercem. Kochamy narody Europy. Martwimy się o Europę. Święty Jan Paweł II mówił, że Europa powinna być wspólnotą narodów. Jak u Cyryla i Metodego. A jest – niestety – bardziej międzynarodową instytucją organizowaną przez

urzędników. W metodach działania, cała Europa ma w sobie – niestety – bardzo dużo zachodniego cynizmu i wschodniego despotyzmu. O duszy zapomniano. O duchowych fundamentach wspólnoty narodów zapomniano. Przypominali o tej duszy Europy wielcy papieże ostatnich pontyfikatów w dziewiętnastym i w dwudziestym wieku. Z wielką nadzieją mówił o tym św. Jan Paweł II. Dramatycznie wołał o to Benedykt XVI. Z przestrożą mówi o tym Papież Franciszek.

I narody Europy i narody świata mogą jednak w każdej chwili, niemal z dnia na dzień, odzyskać źródło nowej siły duchowej w Jezusie Chrystusie. To On jest przecież Mesjaszem – to znaczy Dawcą prawa, Księciem pokoju, a jednocześnie Panem dla panujących i Królem dla królujących. Wielu mądrych królów w historii Europy uznawało oficjalnie nad sobą Chrystusa – Króla królów. Nie ma przecież i nie będzie innego Mesjasza, Zbawcy dla człowieka, dla narodu, dla świata. Trzeba więc poważnie uwierzyć Jezusowi jako Chrystusowi – Mesjaszowi – Królowi – Prawodawcy. Trzeba na nowo przyjąć Jego Ewangelię nie tylko w życiu prywatnym, w ciszy domu rodzinnego, ale także w życiu społecznym, kulturalnym, gospodarczym i politycznym, w programach naukowych i w programach finansowych dzisiejszego świata. Ewangelia Jezusa Chrystusa jest programem bardzo rozumnym i dla ludzi rozumnych. Dlatego jest niezmiennie źródłem nadziei dla świata.

### 5. CO WARTO DALEJ

Patrzymy w Polsce na Węgry, jak – trwając w modlitwie narodowej – dają przykład narodom środkowej Europy. Innym także. Dzisiaj Węgry budzą nadzieję w Europie wśród prostych ludzi.

W naszym pokoleniu pojawiła się nowa, bardzo duża grupa ludzi, którzy żyją w głębokim lęku. Mają własny dom lub mieszkanie w mieście, ale muszą przez wiele lat spłacać kredyt. Te bankowe kredyty mają wszystkie znamiona lichwy. Już w Starym Testamencie Pan Bóg zabraniał lichwy. Ktoś ma pracę, nawet dobrze płatną, ale nie ma gwarancji, że jego firma za miesiąc nie ogłosi bankructwa i pracownicy – zgodnie z prawem – pozostaną bez środków do życia. A ludzie żyją w lęku. Ktoś prowadzi własną firmę, ale za dostarczone produkty jest mu wstrzymana zapłata na dwa – trzy miesiące. W tym czasie firma upada. I ludzie żyją w lęku jak niewolnicy.

W lęku żyją rodziny. Rodzice odpowiadają za wychowanie swoich dzieci. To przecież takie oczywiste. Ale przepisy prawa państwowego coraz silniej narzucają dziwne szkolne programy edukacyjne, których nikt z rodzicami nie konsultuje. Te same przepisy pozwalają zabrać rodzicom dziecko w momencie wniesienia oskarżenia o cokolwiek, pod zarzutem naruszenia prawa, jeszcze przed udowodnieniem winy. Gdy po kilku miesiącach lub kilku latach rodzice będą uwolnieni od oskarżenia, dzieci będą im przywrócone, ale krzywdy dzieciom nikt nie naprawi. Także w Polsce są już



takie przypadki. Młody chłopak nawet popełnił samobójstwo w proteście przeciwko takiemu traktowaniu.

W lęku zaczynają żyć politycy i ludzie kultury. W lęku zaczynają żyć chrześcijanie, chociaż są w demokratycznej większości. Media mają nowe metody społecznego zastraszania i szantażowania ludzi dobrych i mądrych. Nadzieja jest jednak w mocy Jezusa Chrystusa i w Jego Ewangelii.

Dziękujemy narodowi i państwu węgierskiemu za przykład mądrej odwagi w dzisiejszej Europie. Zaczęliście od narodowej modlitwy a potem podjęliście narodową pracę. Z naszej strony tak to wygląda. Dobrze Wam życzymy. Także w Polsce wielu ludzi zaczęło regularnie modlić się za Ojczyznę, nie czekając na oficjalne wezwanie z Episkopatu. Grupa biskupów tę modlitwę popiera, chociaż wszyscy biskupi o niej wiedzą. Ale inicjatywa jest u świeckich.

Ufajmy Panu Bogu. Zawierzajmy się Maryi. Nie tylko nie traćmy nadziei, ale nabierajmy odwagi w Mocy Ducha Świętego. Trzydzieści pięć lat temu, w roku 1979, Jan Paweł II modlił się w Warszawie, pośrodku Europy: *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi.* To była jego pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny. Mówił wtedy bardzo dużo, w Warszawie, w Gnieźnie, w Częstochowie i w Krakowie, o duchowej wspólnocie narodów środkowej Europy. Ta modlitwa świętego Papieża ciągle brzmi nad Polską, nad Europą, nad światem. My się nie lękajmy. A Boży Duch niech także przez ciebie i przeze mnie odnawia oblicze ziemi.

Dziękuję bardzo.



Arcybiskup  
Andrzej Dzięga

## „JEDEN DRUGIEGO BRZEMIONA NOŚCIE...”

*Ksiądz Józef Tischner i „Solidarność”*

„*Ale nam się wydarzyło*” – powiedział w polskim Sejmie (w 1999 roku) papież Jan Paweł II, a kiedy to mówił, miał na myśli polską wolność i niepodległość. Jednak, zanim w Polsce „wybuchła” wolność, kilkanaście lat wcześniej „wydarzyła się” Solidarność.

Ks. Józef Tischner po raz pierwszy otarł się o nią już w sierpniu 1980 roku, mimo że nie było go wtedy w kraju. Był w Castel Gandolfo, gdzie brał udział w seminarium naukowym „*Nauka – Religia – Dzieje*”. Obradom polskich uczonych przysłuchiwał się Jan Paweł II. Któregoś wieczoru – wspominał Tischner – „*jedliśmy z papieżem kolację, kiedy włoska telewizja pokazała zdjęcia z Gdańska. Brama strajkującej stoczni. Tłum ludzi. Na sztachetach stocznioowego płotu pozatykane bukiety kwiatów. Kamera najeżdża na bramę i między tymi kwiatami pokazuje portret Jana Pawła II. A ten papież siedzi koto mnie. Skulił się. Nie powiedział słowa. Myśmy też zamilkli. Nie było jeszcze wiadomo, jak się to wszystko skończy. Powszechne było przekonanie, że to on »nabroił«. A z drugiej strony powszechna była też nadzieja, że ponieważ jest tam jego portret, ludzie nie będą się zabijali*”.

Od tego momentu już zawsze Tischner patrzył na „Solidarność” jako na wspólnotę etyczną, a nie polityczną – w dodatku taką wspólnotę, w którą zaangażowane są wartości najwyższe.

Wkrótce miało się okazać, że „Solidarność”, wpływając na dzieje Polski (a nawet Europy), odegra znaczącą rolę również w życiu krakowskiego filozofa i duszpasterza. Że – wcale o to nie zabiegając – stanie się on jej nieformalnym kapelanem i duchowym przewodnikiem.

A wszystko zaczęło się jesienią 1980 roku, w czasie wizyty działaczy „Solidarności” (z Lechem Wałęsą na czele) w Krakowie. Odprawiono wtedy dla nich uroczystą mszę św. na Wawelu, zaś o wygłoszenie okolicznościowego kazania poproszony został właśnie ks. Tischner. To, co wtedy powiedział, określiło duchowe fundamenty rodzącej się dopiero „Solidarności”. Po pierwsze, rodzi się ona z poczucia międzyludzkiej wspólnoty; co więcej: nie trzeba jej nikomu narzucać, ale rodzi się sama, z potrzeby serca. I jest wyrazem ludzkiej wolności. Po drugie, nie potrzebuje ona wroga ani przeciwnika: „*zwraca się do wszystkich, a nie przeciw komukolwiek*”. Wreszcie po trzecie, „*najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień*”. Pojawia się w wyniku spotkania osób: jeden dostrzega potrzebę drugiego i spieszy mu na ratunek, okazując w ten sposób swą solidarność. Bo najgłębszy sens solidarności – mówił kaznodzieja – najpełniej określają słowa Pisma Świętego: „*Jeden drugiego brzemiona noście...*” (Ga 6,2).

Ta wawelska homilia, opublikowana następnie na łamach „*Tygodnika Powszechnego*”, wywołała tak wielki społeczny rezonans, że ks. Tischner poczuł się zaproszony do dalszego zgłębiania i opisywania fenomenu i etosu „*Solidarności*”. Kolejne jego artykuły poświęcone były wspólnocie, dialogowi, pracy, ale i temu, co tym wartościom zagraża, tj. zdradzie i wyzyskowi. Drukowane co tydzień teksty złożyły się na „*Etykę solidarności*”, swoistą solidarnościową konstytucję. Po latach nawiązał do niej papież Jan Paweł II, kiedy pisał encyklikę „*Sollicitudo rei socialis*”, a zwłaszcza gdy (w 1987 roku) pielgrzymował do Gdańska. Papieskie przemówienie, skierowane tam do ludzi pracy, gęste jest od myśli i słów zaczerpniętych z „*Etyki solidarności*”. „*Solidarność – mówił więc Jan Paweł II, streszczając i rozwijając myśl Tischnera – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemię, to brzemię niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy brzemię dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugich. Nie może być walka silniejsza od solidarności.*”

Po publikacji „*Etyki solidarności*” zaproszenie jej autora do Gdańska na zjazd tego wielkiego ruchu społecznego (i związku zawodowego) było rzeczą oczywistą. Ks. Tischner wygłosił tam kilka kazań, które stały się później oficjalnymi dokumentami I Ogólnokrajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „*Solidarność*”. Tym razem mówił o konieczności „*pracy nad pracą*” i wzywał, aby delegaci wrócili do domów „*z powiększonymi duszami*”. I apelował o dialog:

*„Nie zapomnijcie uściskać ręki także waszemu przeciwnikowi. Z takich gestów rośnie duch Rzeczypospolitej.”*

Niestety, ci, którzy rządząli wówczas Polską, nie byli skłonni do takich gestów. 13 grudnia 1981 roku wprowadzono stan wojenny, a cały kraj dotknęła fala represji. Także wtedy ks. Tischner starał się robić swoje: ostrzegał przed nienawiścią i żądzą odwetu, studził emocje, budował w słuchaczach (i czytelnikach) przestrzeń wolności. I wzywał do społecznej solidarności, która jest możliwa nawet (a może przede wszystkim) w sytuacji próby.

Sam zaangażował się zresztą w akcję pomocy rolnikom z Podhala: namówił swoich austriackich przyjaciół, żeby zaczęli przysyłać do Polski używane – i już niepotrzebne – maszyny rolnicze. W pierwszym transporcie do kraju dotarło ponad 600 takich maszyn i dwie tony nawozów; w kolejnym – tyle samo maszyn i cztery wagony urządzeń kuchennych. Również dzięki Tischnerowi wielu młodych ludzi z Podhala trafiło do szkoły gospodarczej w Grazu – po roku 1989 stali się oni naturalnymi liderami swoich lokalnych społeczności.

Po odzyskaniu wolności ks. Tischner na nowo podjął współpracę z reaktywowaną „*Solidarnością*”. Była w nim wtedy ogromna nadzieja, że w polskiej polityce pojawią się „*wielkie i światłe postacie naszego życia społecznego*”. „*Nie oczekujemy od nich rzeczy niemożliwych – mówił. – Nie oczekujemy cudów. Ale wymagamy jednego: by w wielkim*

»polskim młynie« *było mniej kłamstwa, a więcej szacunku dla prostych ludzi, którzy dźwigają na swoich barkach codzienny los tego kraju*».

Czas pokazał, że nie wszystkie nadzieje i ideały udało się zrealizować. Z tego powodu Tischner zaczął być wobec „Solidarności” jako związku zawodowego coraz bardziej krytyczny. Zarzucał mu upartyjnienie, interesowność, niezdolność budowania rozumnych kompromisów, poszukiwanie wroga... Z goryczą stwierdzał, że „*idea solidarności uniwersalnej została w Polsce wyparta przez solidarność frakcyjną, a nawet wyznaniową*”. „*W ostatecznym rozrachunku – pisał – wszystko sprowadza się do tego, że człowiek nie ma odwagi podejmowania ofiar. (...) Istnieje dziś rodzaj polityki, który od początku do końca odwołuje się do konsumpcji. Politycy boją się dziś mówić o poświęceniu. Myślą, że stracą wyborców. I tak powstaje błędne koło... Mówi się dziś wiele o Polsce i polskości. Czy jednak nie to właśnie było rzeczywistym wyznacznikiem polskości, że była przygotowana na heroizm? Czasem był to heroizm czynu, czasem heroizm myślenia, ale zawsze heroizm. Co stanie się z młodym pokoleniem, gdy się mu wmówi, że jego celem jest: brać?*”

Ks. Tischner uczył heroizmu. I solidarności – tej prawdziwej, której rdzeniem jest „*moralne zjednoczenie*”, a nie duch korporacji. Pod koniec życia, kiedy już ciężko chorował, zaczął pisać o miłosierdziu. Dla niego był to szczyt myślenia o solidarności. Nie na darmo przecież ewangelicznym przykładem człowieka solidarnego jest miłosierny Samarytanin. Bo „*cóż znaczy: być solidarnym? Znaczy: nieść ciężar drugiego człowieka*”.

Janusz Poniewierski,  
publicysta katolicki, wieloletni redaktor  
„Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”



Fot.: Barbara Pál

## KOŚCIÓŁ A KULTURA NA EMIGRACJI

Postęp ludzkiego społeczeństwa związany jest bezpośrednio z rozwojem kultury. Istotnie, kultura jest swoistym sposobem „życia” czy „bycia” rodzaju ludzkiego, a zarazem kształtuje ona więzi, które stanowią o wyjątkowym charakterze życia społecznego człowieka. Ludzie przeżywają życie w sposób prawdziwie ludzki właśnie dzięki kulturze.

Kościół zawsze był przyjacielem kultury. Światowe dziedzictwo kulturalne jest prawdziwym skarbem twórczych zdolności człowieka i daje wymowne świadectwo o ludzkiej inteligencji, która uczestniczy w dziele Boskiego Stwórcy. Tym samym przyczynił się on do powstania niezrównanego dziedzictwa muzyki, architektury, sztuki i literatury, które wniosło znaczący wkład w rozwój kultury.

W chrześcijaństwie od początku zachodził silny związek pomiędzy religią i kulturą. Kościół zakorzeniał się w rodzimej kulturze, w której głosił Ewangelię, ale i sam pozostawał pod jej wpływem. Dzięki temu wzbogacał liturgię o nowe elementy i wyzbywał się niezdrowego lęku przed nowością.

### *KILKA PRZYKŁADÓW Z HISTORII, RÓWNIEŻ WSPÓŁCZESNEJ*

Słowianie już od V wieku mieli kontakt z chrześcijanami imperium rzymskiego, ale rozwój działalności chrześcijańskiej wśród Słowian przypada na wieki późniejsze. Władca państwa wielkomorawskiego Rościśław nawiązał łączność ze stolicą świętą w Rzymie i z Kościołem w Bizancjum. Z Sołunia przybyło wówczas z misją na Morawy dwóch rodzonych braci Metody i Konstantyn-Cyryl. Wzięli się do pracy nad ułożeniem alfabetu słowiańskiego i przetłumaczyli nań Pismo Święte oraz księgi liturgiczne. Apostołowie Słowian znaleźli poparcie w Rzymie. Zapoczątkowana przez nich liturgia słowiańska przyczyniła się do rozwoju kultury Słowian południowych. Mimo opozycji wobec używania tekstów słowiańskich w Kościele, zwłaszcza w dobie rozwijających się w tym czasie słowiańskich ruchów heretyckich, państwo i Kościół bizantyński nigdy nie potępiły pisma i języka słowiańskiego jako liturgicznego. Bizancjum pogodziło się z rozwojem rodzimych kultur na Bałkanach i następnie na Rusi.

### *INNY PRZYKŁAD*

Bułgarzy przyjęli chrzest w Konstantynopolu, ale dążąc do uzyskania niezależności od Bizancjum, zwrócili się niebawem w stronę Rzymu. Władca Bułgarów Borys do prośby o misjonarzy dołączył szereg niepokojących go pytań: czy chrześcijaństwo zabrania mu noszenia narodowych spodni, wywieszania końskiego ogona, który stanowi jego sztandar narodowy, i tak dalej. W odpowiedzi papież, św. Mikołaj I, wysłał misjonarzy, a wraz z nimi słynne „106 responsa ad consulta Bulgarorum”, łagodzące między innymi zbyt twarde ustawy kościelne narzucane Bułgarom przez Kon-

stantynopol, w których oświadczył między innymi, że można spożywać wszelkiego rodzaju mięso, które nie jest szkodliwe, i pozwolił na zachowanie licznych, starych protobułgarskich zwyczajów.

### WALENTYNKI

Św. Walenty i walentynki stanowią niezwykle związek. Dawny zapomniany święty patron cierpiących na epilepsję, omdlenia, padaczkę i artretyzm, chroniący podróżnych przed zarazą, powiernik zakochanych i młodzieży, wreszcie patron hodowców pszczół, dzięki przenikaniu na nasz kontynent zwyczajów amerykańskich znalazł się, chociaż może początkowo nie całkiem świadomie, znów w centrum uwagi. W pejzaż współczesnego katolicyzmu na trwale zaczynają się wpisywać walentynkowe kartki i wielkie zgromadzenia zakochanych. Ci ostatni coraz częściej trafiają do kościołów poświęconych jego czci, gdzie polecają Bogu swoją miłość przez wstawiennictwo Walentego.

### JAN PAWEŁ II

Od początku swojego pontyfikatu przy każdej okazji podkreślał, jak ważny jest dialog Kościoła z kulturami... „*Synteza kultury i wiary jest wymaganiem nie tylko kultury, lecz także wiary... Wiara, która nie staje się kulturą, jest wiarą nie w pełni przyjętą, nie w całości przemyślaną, nie przeżytyą wiernie.*”

Spróbujmy teraz przełożyć to odwieczne powiązanie Kościoła i kultury na nasze polonijne podwórko. Nie będę mówił o tym, co się w tym temacie wydarzyło, czyli o koncertach, spotkaniach, wystawach i akademiach, bo było tego zbyt dużo i nie oto tutaj chodzi. Pragnąłbym raczej spojrzeć na temat z troską o przyszłość i od strony problemów, jakie się pojawiają.

**Pierwszy problem** to „*rozdźwięk międzypokoleniowy*” to znaczy że nie zawsze to, co odpowiada i pasjonuje starszych, trafia do młodszego pokolenia. Czasami powoduje wręcz niechęć a w konsekwencji odejście i odcięcie się od ojczystych korzeni. Wiele organizacji polonijnych działających przy kościele dbających pieczołowicie o tradycje i promujących rodzimą kulturę, z biegiem czasu, stawało się zamkniętymi i topniejącymi grupami bez perspektywy na przyszłość.

**Drugi problem**, to bogata oferta współczesnego świata, szczególnie w bogatych krajach, do których dziś tak licznie emigrują młodzi Polacy. Dziś młode pokolenie ma przed sobą całą paletę możliwości zagospodarowania swego życia, nie tylko na poziomie egzystencjalnym, ale również duchowym a co za tym idzie kulturalnym. Na różne sposoby próbuje się zdobyć człowieka dla takiej czy innej idei. Jednak najczęściej wysiłku wkłada się w stworzenie z człowieka gigantycznego konsumenta, który wszystkie swoje potrzeby materialne i duchowe zaspokoi w hipermarkecie.

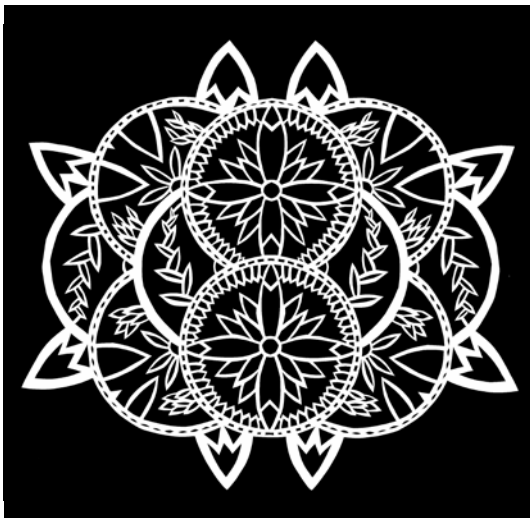
**Trzeci problem**, to niezdrowa integracja. Od pewnego czasu, na węgierskim podwórku, byłem świadkiem następującego zjawiska. W ostatnich latach, przyjeżdża na Węgry sporo studentów z Polski w ramach programu Sokrates czy Erasmus, przez kilka miesięcy po przyjeździe uczestniczą aktywnie w życiu religijnym i kulturalnym, jednak po pewnym czasie wielu zostaje wchłoniętych przez środowisko i poddają się trendom, w których jest mało miejsca na pielęgnowanie tradycyjnych wartości. Dlatego podziwiam tych, którzy mimo środowiskowej presji, potrafią zachować swój kręgosłup i normalnie funkcjonować w grupie. Szczególnie ci, którzy na emigracji się urodzili, ile wysiłku muszą włożyć oni i ich rodzice, aby zachować swoją tożsamość. Dzięki Bogu, takich jest bardzo wielu.

**Kolejny problem** to źle rozumiane poczucie wolności. Ten problem dotyczy szczególnie tych, którzy z małych zamkniętych środowisk wyruszają na emigracyjne drogi. Zachłyśnięcie się tzw. „*wielkim światem*”, bez rodzinnego i środowiskowego nadzoru, czasami powoduje odejście od rodzimej kultury (szeroko rozumianej) a nawet pewnego rodzaju poczucie wstydu że jest się Polakiem.

To co przedstawiłem, jest tylko próba refleksji nad przyszłością Polskiej kultury na emigracji w propagowaniu której niewątpliwie bardzo ważną rolę odgrywają Polskie Parafie. Przyszłość ta w dużej mierze zależy od dobrej współpracy różnych środowisk. Wiercie mi Państwo, często rozmawiam z młodymi ludźmi na emigracji i wielu z nich powtarza (słusznie czy nie to już osobna sprawa) „*po co tam pójdziemy przecież oni się ciągle kłócą*”. Jeszcze raz odwołam się do Jana Pawła II „*Dzisiaj światu nie trzeba tylko nauczycieli, potrzeba świadków.*”

Zakończę jednak optymistycznie, już piętnaście lat współuczestniczę w emigracyjnym życiu, w różnych środowiskach i krajach i w wielu wypadkach, możemy być jednak dumni i spokojni o przyszłość.

*Ks. Leszek Kryża TChr*



*Wycinanka Ireny Zgudy z Lanckorony*

## MÁTRAVERE BÉLY-SZENTKÚT – BAZYLIKA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY

W dolinie potoku Szentkút niedaleko od miejscowości Mátraverebély znajduje się jedno z najświetniejszych i najstarszych cudownych sanktuariów maryjnych na Węgrzech. Właśnie w to pielgrzymkowe miejsce wyruszyli Polacy i Węgrzy w sobotę 11 października z Polskiej Parafii Personalnej z Budapesztu.

Pierwszym miejscem postoju był Gyöngyös, gdzie znajduje się Skarbiec Kościoła św. Bartłomieja. Jest to na Węgrzech drugie co do wielkości muzeum zbiorów sakralnych. W latach 1806–1809 trzykrotnie przechowywano tu węgierską koronę.

W skarbcu przechowywane są nie tylko przedmioty złotnicze o wysokiej wartości artystycznej, misy, krzyże, relikwie ale też obrazy, księgi, szaty liturgiczne i rzeźby. 12 z 48 okazów sztuki złotniczej to przedmioty pochodzące ze średniowiecza, wykonane w latach 1500–1510. Poza tym wiele tu przedmiotów z XVI i XVIII wieku, kielichów oraz innych przedmiotów sakralnych z późniejszych wieków.

Kolejny postój był w Gyöngyöspata, gdzie odwiedziliśmy gotycki kościół parafialny z XV w pod wezwaniem Narodzenia Matki Bożej, najpiękniejszy zabytek na Węgrzech z tego okresu. Jest to trzynawowy kościół w którym znajduje się, jedyny w swoim rodzaju rzeźbiony ołtarz Jessego – drzewo genealogiczne rodziny Jezusa. Ołtarz ma wysokość 8 m i najprawdopodobniej został wykonany w połowie XVII w przez artystów przybyłych tu z południowej części Polski. Drzewo jest naturalnej wielkości, jego gałęzie odnoszą się do biblijnych królów i proroków, między innymi do Salomona i Dawida. Nad bogato złożonym, malowanym drzewem genealogicznym mieści się posąg Maryi trzymającej w ramionach dzieciątko. Na pniu drzewa umieszczono wstążki z tekstami „*Pieśni nad Pieśniami*” a na gałęziach wiszą kiście

winogron. Na centralnym ołtarzu w owalnej ramie znajduje się obraz Maryi.

Na koniec dotarliśmy do celu podróży – Mátraverebély-Szentkút, węgierskiego sanktuarium maryjnego. Jest to bazylika mniejsza pw. Najświętszej Maryi Panny, w ołtarzu której znajduje się figurka Matki Bożej słynąca licznymi cudami. Sanktuarium znajduje się w miejscu gdzie zawsze spotykali się pielgrzymi różnych narodowości: Węgrów, Słowaków, Rumunów, Austriaków.



*Mszal w muzeum w Gyöngyös*



Według legendy z XIII w. Matka Boża z Dzieciątkiem na ręku ukazała się głuchoniememu pastuszkowi i kazała mu kopać w ziemi aż wytryśnie woda i napić się jej. Pastuszek posłusznie wykonał polecenie odkrył źródelko, napił się z niego i został uzdrowiony.

Po tym wydarzeniu ludność okoliczna zaczęła pielgrzymować do źródelka. Ze względu na dużą liczbę pielgrzymów, w sąsiedniej wsi, Mátraverebély, wybudowano kościół i klasztor. Z kościoła w procesji pielgrzymi udawali się do Świętego Źródelka. Od 1400 roku było to jedno z największych miejsc pielgrzymkowych na Węgrzech. W okolicznych wzgórzach, w grotach żyli pustelnicy. Ostatni zmarł w 1767 r. a jego grób znajduje się w Bazylice. Początkowo w sanktuarium pełnili służbę cystersi a następnie franciszkanie. Czasy józefinizmu i komunistyczne przerwały na długi okres, możliwość pielęgnowania kultu. W 1989 r. klasztor i kościół przejęli znów franciszkanie i starają się przywrócić dawną tradycję procesji z kościoła do Świętego Źródelka, równocześnie remontują i rozbudowują cały obiekt, który znajduje się w przepięknym otoczeniu lasów. Od lat 90 ubiegłego wieku pielgrzymi, Węgrzy jak i młodzież ze Słowacji, przybywają z odległych miejsc pokonując nawet kilkaset kilometrów. Mają możliwość modlić się w skupieniu, wysłuchać homilii i przystąpić do spowiedzi. Odpust jest odprowadzany w pierwszą niedzielę po święcie Wniebowzięcia Matki Bożej. W 2006 r. Prymas Węgier Erdő Péter ogłosił Mátraverebély narodowym sanktuarium pielgrzymkowym.

Obok bazyliki na wolnym powietrzu jest zbudowany ołtarz ozdobiony przepięknymi mozaikami dla sprawowania Mszy św. dla licznych pielgrzymów przybywających tu szczególnie na odpust. Mszę św. przed cudowną figurką Matki Bożej w kościele odprawili dla nas ks. Kocsis Istvan, Węgier, który tu sprawował swoją prymicyjną Mszę św. w czasach gdy pielgrzymki były zakazane, a koncelebrował nowy proboszcz Kościoła Polskiego ks. Krzysztof Grzelak.

*Małgorzata Soboltyński*



*Fot.: M.Soboltyński*

## „MARYJA, NAUCZYCIELKĄ NASZEJ WIARY”

Pod takim hasłem około 30 osobowa grupa brała udział w dniu skupienia zorganizowanym przez Koło różańcowe przy Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie.

Miejscem tego dnia skupienia, 15 listopada, stała się Bazylika św. Stefana. W jej mury przyciągnęła uczestników obecność ikony Matki Bożej Częstochowskiej, która tu zagościła na stałe staraniem ks. proboszcza, a obecnie biskupa pomocniczego diecezji budapeszteńskiej ks. Snell György, a także możliwość modlitwy w kaplicy pod wezwaniem św. Jana Pawła II, nieopodal murów bazyliki.

Tak więc w sobotnie przedpołudnie przed godziną dziesiątą uczestnicy dnia skupienia spotkali się w sali konferencyjnej bazyliki na wyższych piętrach za absydą prezbiterium. Dopiero chodząc po krętych korytarzach i klatkach schodowych zaplecza, dostrzec można ogrom budowli i zawłość konstrukcji. Będąc wewnątrz bazyliki, w jej nawie głównej, nie jesteśmy przytłoczeni jej wielkością, dopiero próba ogarnięcia całości daje nam skalę rozmachu i odwagi budowniczych. Te cechy trochę przypominają, oczywiście tylko przez analogię, bazylikę Św. Piotra w Rzymie. Jest, rzecz jasna, jeszcze większa i monumentalna, ale dzięki geniuszowi swoich twórców, dla których proporcja poszczególnych elementów w budowli była naturalną oczywistością, wprowadza nas w świat ducha, który nie przytłoczony może tutaj podziwiać piękno i harmonię.

Wróćmy jednak do naszego spotkania. Na początku powitała wszystkich uczestników pani Bogusława Nagy, przewodnicząca koła różańcowego, wyrażając swoją radość z możliwości przeżycia tych kilku godzin, w atmosferze głębszej modlitwy i przygotowania do nadchodzącego adwentu. Początek programu skupienia stanowiła konferencja pt.: „*Maryja, nauczycielką naszej wiary*”. Konferencję wygłosił ks. Krzysztof Grzelak TChr, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie.

W swoim słowie przedstawił Maryję jako nauczycielkę wiary dla każdego chrześcijanina i dla całego Kościoła. Podstawę takiego ukazania Maryi daje Ewangelia wg św. Łukasza. Trzeci Ewangelista zestawia ze sobą trzy obrazy: zwiastowanie Maryi, nawiedzenie Elżbiety oraz Magnifikat Maryi. Są to obrazy spotkań. Pierwsze jest spotkaniem z Bogiem i Jego słowem. Z niego wypływa drugie spotkanie z człowiekiem. Te dwa pierwsze owocują znów spotkaniem z Bogiem, ale w innym warunkach i w innym kontekście. Staje się ono uwielbieniem Boga. Jest to konsekwencja pierwszych spotkań, bo Bóg ingeruje w życie Maryi. Ona na tę ingerencję przystaje i pozwala. I to jest dla Niej dostrzegalna historia. Widzi, że to wydarzenie, w którym bierze udział, przemienia jej życie. Maryja przyjmuje Boży plan i na niego odpowiada całym swoim sercem. Z tego przemieniającego spotkania z Bogiem wypływa spotkanie z czło-

wiekim, do którego pod sercem niesie już Chrystusa. Wiara- spotkanie z Bogiem – owocuje spotkaniem z człowiekiem ku umocnieniu jego wiary. Na przykładzie życia Maryi i my możemy się uczyć czym jest wiara i ufność Bogu, że to nie tylko przemówienie do wiadomości, że może Bóg istnieje. Bóg jest tym, który działa w moim życiu i Maryja nam to ukazuje co Bóg uczynił w jej historii, a dalej, jak przekazywać radość ze spotkania z Bogiem innym ludziom. Ona również i dzisiaj towarzyszy nam i Kościołowi i prowadzi by nasza wiara była głębsza, a później, by nasze świadectwo było czytelniejsze.

Po wygłoszonej konferencji nastąpiła dyskusja i pytania, a na zakończenie pierwszej części spotkania odmówiliśmy część różańca, odnoszącą się do konferencji, czyli część radosną różańca świętego.

Druga część spotkania to radosna agapa. Przygotowane przez uczestniczki skupienia pyszne wiktuały, sprawiły, że mogliśmy sprostać podjętym trudom duchowym.

Po umocnieniu naszego ciała podjęliśmy wysiłek ducha. W trzeciej części naszego skupienia przyszliśmy przed obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Po dłuższej chwili osobistej modlitwy, podjęliśmy modlitwę różańcową rozważając tajemnicę zwiastowania. Prosiłszy Matkę Bożą o wsparcie dla każdego z nas, o orędownictwo dla naszych rodzi i naszej parafii. Nie zapomnieliśmy o naszej ojczyźnie i o polskich emigrantach rozsianych po całym świecie. Po tym pokłonie u stóp Matki Bożej, przeszliśmy do kaplicy św. Jana Pawła II. Kompozycja kaplicy i jej wystrój nastrojały do modlitwy. Na ten element osobistej modlitwy ks. proboszcz zwracał uwagę. Po chwilach wyciszenia i uspokojenia myśli, nastąpiło wystawienie Najświętszego Sakramentu w przygotowanej mostrancji. Ciało Chrystusa ukazane w białej hostii zaszczyliło nas swoją obecnością. Pełni skupienia i ciszy przez pół godziny adorowaliśmy Pana Jezusa. Staraliśmy się wytrwać w tej ciszy serca, by wsłuchiwać się w Boży głos, tak jak Maryja. Chcieliśmy iść jej śladem i rozważać sercem. Te pół godziny minęły bardzo szybko. Dało się odczuć pewne pragnienie, by dalej rozkoszować się Bożą obecnością, to był dopiero początek dialogu serca.

Uwieńczeniem dnia skupienia była uroczysta eucharystia sprawowana przez księdza proboszcza. Intencją mszy św. było umocnienie naszej wiary i wiary całej parafii oraz wszystkich Polaków. Wspólne śpiewy, gorliwe uczestnictwo w modlitwie i radosna atmosfera, pomagały nam głęboko przeżyć tę eucharystię i karmić się z pokorą Słowem Bożym i Ciałem Pana Jezusa. Uczestnictwo w tej Mszy Św. zapadło nam w serca i podpowiadało by takie spotkania modlitewne dalej kontynuować.

Umocnieni na duchu i pełni wewnętrznej radości zakończyliśmy nasz dzień skupienia, prosząc zarazem Pana Boga o dobre owoce tego dnia w naszym codziennym życiu.

## „NADZIEJA W BEZNADZIEJNOŚCI”

W dniu 23 listopada 2014 r. w Domu Polskim Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha oraz Towarzystwo Mártona Árona zorganizowało prezentację materiałów z konferencji historycznej, która odbyła się w 2013 r w Ambasadzie RP w Budapeszcie, a której pełny tytuł brzmiał „*Nadzieja w czasach beznadziei. Pasterze Kościoła w okresie dyktatur w Europie Środkowowschodniej*”. Pokłosiem tej konferencji było właśnie wydanie publikacji historycznej, zawierającej prezentowane podczas spotkania w Ambasadzie RP referaty, pt. „*Nadzieja w beznadziejności*”. Uczestnicy spotkania w Domu Polskim starali się przedstawić najwybitniejsze duchowne postacie Kościoła katolickiego w Polsce, na Węgrzech oraz w Siedmiogrodzie w okresie komunizmu.

Słowo wstępne „*Nadzieja, wdzięczność i pamięć*” wygłosił sekretarz Nuncjatury Apostolskiej na Węgrzech ks. Grzegorz Bielaszka w imieniu ks. Nuncjusza Apostolskiego arcybiskupa Alberto Bottari de Castello.

**Nadzieja** – w morzu komunistycznej beznadziei osoby księży: kardynała Karola Wojtyły a później Jana Pawła II, kardynała Stefana Wyszyńskiego, kardynała Josefa Mindszentego i biskupa Mariona, dawały wszystkim nadzieję... I choć nie wszystkim z nich było dane dożyć aby przekroczyć próg nadziei w 1989 roku, to jednak ich postawa walczyła się przyczyniła do tego, że ten próg został przekroczony w naszej części Europy, czego 25-lecie w tym roku świętujemy.

**Wdzięczność** – konferencja zorganizowana przez naszą Polską Ambasadę w Budapeszcie jest wyrazistym znakiem wdzięczności i pamięci względem tych czterech wielkich postaci, których postawa była źródłem nadziei dla innych. Myślę jednak że naszą wdzięcznością winniśmy otoczyć także inne osoby znane i nieznanne, duchowne i świeckie, które choć w mniejszym stopniu, często lokalnym wymiarze były małym światełkiem nadziei pośród komunistycznej beznadziejności. Nie możemy zapomnieć, także o Kościele. Przecież wspomniani dziś kapłani byli wiernymi synami Kościoła, który w tamtych czasach był często jedynym znakiem nadziei na lepsze jutro i często jedyną przestrzenią wolności.

**Pamięć** – Wdzięczność jest pamięcią serca. I tę pamięć należy pielęgnować. Wielu z nas tutaj obecnych pamięta czasy czerwonej pełnej smutku beznadziejności i wielu z nas pamięta cudowne blaski jutrzeńki wolności. Ale teraz rosną i będą rosły pokolenia, dla których wolność będzie czymś naturalnym, a nie wyśnionym i upragnionym, jak dla wielu z nas. Niech więc świetlany przykład życia Jana Pawła II, kardynała St. Wyszyńskiego, kard. Mindszentego J. i bp Mariona Arona, ich zmagania, trud i cierpienia, będzie na zawsze dla nowych pokoleń znakiem i przestrożą, że wolność jest darem, „*darem danym i zadany*”, który łatwo można stracić na rzecz takiego

czy innego totalitaryzmu, lecz aby go odzyskać potrzeba wiele czasu i jeszcze więcej wyrzeczeń, cierpień i ofiar.

Postać prymasa Polski **kard. Stefana Wyszyńskiego** – „Człowieka nadziei” – przybliżył nam o. Andrzej Kostecki OP

Człowiek nadziei to ktoś, kto potrafi prawdziwie zaakceptować drugiego człowieka i uszanować jego godność. Człowiek nadziei potrafi też u innych wzbudzić nadzieję – nadzieję, że można pokonać trudności i przeszkody, że można się rozwijać, że można uczynić życie piękniejszym. Historia kościoła polskiego po II wojnie światowej nierozzerwalnie związana jest z osobą Prymasa Stefana Wyszyńskiego, który dla wielu Polaków (nie tylko katolików) w „*bez-nadziejnym systemie komunistycznym*” był świadkiem wiary i człowiekiem nadziei.

Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli nad Bugiem, na pograniczu Mazowsza i Podlasia. Od 1920 r. kształcił się w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. 3 sierpnia 1924 r. z rąk bp Wojciecha Owczarka przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1925 – 1929 kontynuował naukę na KUL. Po studiach pracuje w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. W czasie wojny w Laskach. Po zakończeniu wojny powrócił do Włocławka. W 1946 r. papież Pius XII mianował go biskupem ordynariuszem diecezji lubelskiej. Sakrę biskupią przyjął na Jasnej Górze 12 maja 1946 r., z rąk prymasa Augusta Hłonda. Jako dewizę przyjął hasło Soli Deo (Jedynemu Bogu). Dwa lata później, po śmierci kardynała Hłonda, został podniesiony do godności arcybiskupa metropolity warszawsko – gnieźnieńskiego, prymasa Polski, a 12 stycznia 1953 r. otrzymał kapelusz kardynalski (którego nie mógł odebrać osobiście, gdyż władze komunistyczne odmówiły mu wydania paszportu). Prymas Wyszyński zmarł 28 maja 1981 r. w Warszawie.

**Kardynała Karola Wojtyłę – późniejszego papieża św. Jana Pawła II**, przedstawił o. Michał Lipiński CM.

Kiedy w wyszukiwarce internetowej wpiszemy słowo *nadzieja*, to w pierwszej kolejności pojawiają się definicje, określenia odnoszące się nie do nadziei rozumianej w sensie potocznym, w sensie spodziewania się czegoś, co dotyczy bardzo bliskiej przyszłości, lecz na pierwszym miejscu pojawiają się określenia mówiące o nadziei nadprzyrodzonej, o nadziei wynikającej z wiary. Właśnie w takim kontekście św. Jana Pawła II można nazwać człowiekiem nadziei – nadziei opartej na fundamencie wiary.

Karol Wojtyła urodził się 18 maja 1920 r. w Wadowicach. W swoim życiu bardzo szybko doświadczył tego, co mogło wystawić jego nadzieję na próbę, a nawet go jej pozbawić, spowodować popadnięcie w beznadziejność. Pierwsze takie wydarzenie miało miejsce, kiedy miał dziewięć lat, a była nim śmierć matki, która nie doczekała

nawet jego pierwszej Komunii. Od tego czasu bardzo znaczącą rolę w jego życiu, w duchowym i religijnym rozwoju zaczął odgrywać ojciec, którego bardzo często obudziwszy się w nocy widział modlącego się na klęczkach. Wyznał później, że ten przykład stanowił dla Karola Wojtyły pierwsze seminarium duchowne.

W 1938 r., po zdaniu matury, wraz z ojcem przeprowadzili się do Krakowa na Dębniki. Wkrótce przyszyły wydarzenie, które ponownie wystawiły na próbę nadzieję Karola Wojtyły, a mianowicie II wojna światowa z doświadczeniem reżimu hitlerowskiego i niespodziewana śmierć ojca 18 lutego 1941 r. Po tym smutnym przeżyciu przez pewien czas uczestniczył w działalności kółka teatralnego i pracował w fabryce chemicznej „*Solvay*”. Następnie w 1943 r. wstąpił do tajnego seminarium duchownego w Krakowie i 1 listopada 1946 r. przyjął święcenia kapłańskie. Zaraz po święceniach został skierowany na studia specjalistyczne do Rzymu, gdzie uzyskał stopień naukowy doktora. W 1948 r. powrócił do Polski i podjął obowiązki duszpasterskie w parafii w Niegowici i w krakowskiej parafii św. Floriana.

W 1958 r. podczas obozu kajakarskiego ze studentami otrzymał wiadomość, że został nominowany krakowskim biskupem pomocniczym. W 1963 r. po siedmioletnim wakacie stolicy biskupiej w Krakowie, Karol Wojtyła został nominowany na to stanowisko, ponieważ poprzednie kandydatury nie zyskały akceptacji władz komunistycznych. Kandydatura Karola Wojtyły została przyjęta, bowiem władze liczyły na możliwość współpracy z nowym biskupem. Jednak jak się okazało oczekiwania te spełniły się, nadzieja biskupa krakowskiego nie osłabła. Jednym z jej pomników jest do dziś licznie odwiedzany kościół Arka Pana w Nowej Hucie – owoc wytrwałości i nieugiętości ówczesnego biskupa krakowskiego.

W 1978 r. dawanie świadectwa o nadziei stało się zadaniem Karola Wojtyły nie tylko w swojej diecezji, nie tylko w ojczyźnie, ale wobec całego Kościoła. 16 października tegoż roku został wybrany papieżem i przyjął imię Jan Paweł II. Nadzieję niósł na wszystkie kontynenty, do wszystkich ludzi i narodów, a jego pontyfikat był najbogatszy pod względem ilości odbytych podróży apostolskich. Tej nadziei i gorliwości nie osłabił zamach, który miał miejsce 13 maja 1981 r. na placu św. Piotra.

Jednym z dzieł św. Jana Pawła II jest książka pod tytułem *Przekroczyć próg nadziei*. Św. Jan Paweł II w swoim życiu niejednokrotnie doświadczył spełnienia się pokładanej nadziei, zwłaszcza doświadczywszy upadku systemów totalitarnych – hitleryzmu i komunizmu, a także kiedy jego życie zostało cudownie ocalone po zamachu. Choć w tym doczesnym rozumieniu nadzieja św. Jana Pawła II miała swe źródło w Bogu i w wierze, to ostateczne spełnienie nadziei dokonało się w wieczór przejścia z tego świata do *domu Ojca*, które miało miejsce 2 kwietnia 2005 r. o godzinie 21.37.

Postacie prymasa Węgier kard. Mindszಂತego Józsefa, oraz biskupa Siedmiogrodu Mártona Árona przedstawił nam prezes Towarzystwa Mártona Árona – Soós Károly.

Kard. **Mindszenty József** urodził się jako Pehm József w miejscowości Mindszent 29 marca 1892 r. Był arcybiskupem Estergomu, kardynałem i ostatnim księciem prymasem Węgier. Był jednym z wybitnych postaci XX wieku, który heroicznie bronił kościoła katolickiego i całego węgierskiego narodu przed dyktaturą komunistyczną ZSRR. W 1915 r. otrzymał święcenia kapłańskie, w 1944 r. papież Pius XII mianował go biskupem diecezjalnym, a 1944 r. został mianowany arcybiskupem Estergomu. Za sprzeciw i walkę z komunizmem został aresztowany. W czasie wydarzeń październikowych 1956 r. zdołał schronić się do Ambasady Amerykańskiej. Na skutek długich pertraktacji dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej, 28 września 1971 r. opuścił Węgry, wyjechał najpierw do Rzymu, a następnie osiadł w Wiedniu gdzie zmarł 6 maja 1975 r. Został pochowany w Máriazell, a po zmianach ustrojowych w 1990 r. szczątki jego zostały przywiezione na Węgry i pochowany został w bazylice w Estergomie. Proces beatyfikacyjny jest w toku.

**Biskup Márton Áron** był jednym z największych katolickich osobowości węgierskich działający w Siedmiogrodzie w Gyulafehérvár – Alba Julia obecnie Rumunia. Jego działalność śmiało można porównać do działalności prymasa St. Wyszyńskiego, zawsze na pierwszym miejscu miał dobro kościoła katolickiego. Jego proces beatyfikacyjny również jest w toku.

Całe spotkanie podsumował Zombor István – dyrektor Redakcji Węgierskiej Encyklopedii Historii Kościoła

Wszystkie cztery wybitne osobowości duchowne cechowała niezłomna postawa oraz ich działalność w tych trudnych czasach wpłynęła na kształtowanie się świadomości patriotycznej i społecznej nie tylko Polaków i Węgrów, ale całego Kościoła w Europie Środkowowschodniej i na jego roli jaką odegrał w procesach zmian politycznych i społecznych w naszym regionie. Rosną nowe pokolenia, które nie pamiętają tamtych czasów smutnej czerwonej beznadziejności, dla których wolność jest czymś naturalnym. Naszym zadaniem, zadaniem pokolenia które te czasy pamiętają, jest okazywanie wdzięczności i pamięć tym którzy w tych trudnych czasach komunistycznych byli jedynym znakiem na lepsze jutro i przyczynili się w wymiarze lokalnym do „przekroczenia progu nadziei”.

*Opracowała Małgorzata Soboltyński*

## MISTERIUM PAPIERU

W pierwszą niedzielę Adwentu 30 listopada mieliśmy przyjemność gościć panią Irenę Zgudę z Lanckorony, która udekorowała nasz Dom Polski w Budapeszcie przepięknymi artystycznymi wycinankami, których jednym z głównych motywów były anioły. Z delikatnej materii papieru wyłania się świat pełen harmonii i spokoju. Autorka łączy symbolikę żydowską, z symbolami chrześcijańskimi wplatając w nie charakterystyczne elementy rodzimego krajobrazu i osobiste przemyślenia. Piękno miejsca w którym mieszka inspiruje urokiem krajobrazu, historią i niepowtarzalną drewnianą architekturą. Przygodę z wycinanką zaczęła w 2000 roku od fascynacji wycinanką żydowską, a szczególnie mizrachem żydowskim. Wycinanka żydowska różni się od wycinanek innych narodów tym, że jest ściśle związana z religią.

Wycinankę mogli wykonywać tylko mężczyźni, ponieważ w kulturze żydowskiej kobietom nie wolno było zajmować się sztuką. Wycinano je najczęściej szewskim nożem, jako że był bardzo ostry. Materiałem był najpierw pergamin, później biały papier. Składano go na pół na desce i wycinano wzdłuż zaznaczonego wzoru.

Ubogie mieszkania żydowskie z okazji różnych świąt dekorowano wycinankami – mizrachem – zawieszając je na ścianie wschodniej (samo słowo mizrach oznacza wschód), w stronę Jerozolimy, aby wiedzieć, w którą stronę należy zwrócić się odmawiając codzienną modlitwę. Mizrachy zawsze zawierały co najmniej jeden z trzech następujących elementów, umieszczony centralnie: menorę, Gwiazdę Dawida, tablice Mojżeszowe.

W Polsce wycinanki były charakterystyczną ozdobą wiejskich chat z przełomu XIX i XX wieku. Przed świętami Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, przed ważnymi uroczystościami rodzinnymi, sufity zdobiono kolorowymi wycinankami. Pełniły one nie tylko funkcję zdobniczą, przypisywano im również znaczenie magiczne. Najstarsze polskie wycinanki w zbiorach pochodzą z początku XX wieku.

Wycinanki wykorzystują różne rodzaje symetrii oraz łączenie i rytmiczne powtarzanie motywów w układach poziomych lub pionowych. Początkowo wykonywane były z białego papieru, dopiero kiedy w drugiej połowie XIX stulecia pojawił się papier kolorowy i bibułka, stały się kunsztownymi, tęczowymi ozdobami. Do wycinania używano narzędzi gospodarskich (np. nożyc do strzyżenia owiec).

Wycinanka, jako technika graficzna, rządzi się pewnymi prawami; dwa podstawowe, których trzeba przestrzegać w fazie projektowania, to takie prowadzenie linii, aby wszystko było połączone, a jednocześnie aby wycinanka nie zatraciła samej treści. Czytelność wycinanki łączy się z umiejętnością posługiwania się liniami o różnej grubości. Wycinając, należy zacząć od najdrobniejszych elementów, wycinanie w pierwszym rzędzie dużych powierzchni powoduje, że wycinanka



„rozchodzi się” i przy dużej ilości drobnych oczek praktycznie jest niemożliwa do ukończenia.

Wycinanka w Polsce jest wielce niedocenianą dziedziną sztuki. W świadomości większości Polaków funkcjonuje jedynie wycinanka ludowa traktowana jako ewenement w skali europejskiej. To stwierdzenie jest błędne. Wycina wielu polskich twórców eksperymentując w różnych kierunkach, które nazywane są „wycinanką artystyczną”. Często są to wykształceni plastycy lub etnografowie, ale nie jest to regułą. Każdy z nich wytworzył własny, niepowtarzalny styl wywodzący się lub rozwijający w kierunku wycinanki ludowej, żydowskiej, którą również można uznać za ludową, portretowej, chińskiej lub całkowicie indywidualnej. Nie mają oni możliwości zaprezentowania swoich prac, bo na konkursy wycinanki ludowej się nie kwalifikują a innej możliwości nie ma. Wszyscy twórcy działają więc jakby w podziemiu, bywają znani jedynie we własnych ośrodkach zamieszkania i mimo, iż reprezentują często światowy poziom, traktowani są z niezasłużonym lekceważeniem. Nie są doceniani tak jak artyści działający w Europie Zachodniej, Azji czy Ameryce, gdzie wycinanka jest poszukiwana, modna i osiąga bardzo wysokie ceny.

*Małgorzata Soboltyński*



*Fot.: Barbara Pál*

## CZY MODLITWA JEST ŁASKĄ CZY OBOWIĄZKIEM?

Pan Jezus mówił wiele razy: „*Módlcie się, proście, błagajcie. Módlcie się w imię moje, módlcie się zawsze i nigdy nie ustawajcie*”. Modlitwa jest łaską, czyli darem Boga, ale jest również obowiązkiem, który podejmuje uczeń Chrystusa.

Co to znaczy, że modlitwa jest łaską? Bóg daje nam możliwość rozmowy z sobą. To jest wielki przywilej. Stworzenie może rozmawiać ze Stwórcą, człowiek odkupiony ze swoim Zbawicielem. Możemy się zwracać do Ducha, który od Ojca i Syna pochodzi, możemy rozmawiać z Najświętszą Maryją Panną, ze świętymi. To wielki przywilej. Ale modlitwa jest łaską w jeszcze innym, dużo głębszym znaczeniu. Otóż my sami z siebie nie potrafimy się modlić. To Bóg uzdalnia nas do rozmowy z sobą. To Duch Święty przychodzi z pomocą w naszej słabości i przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. (por. Rz 8, 26)



Wycinanka Ireny Zgudy  
z Lanckorony

To Duch Święty jako Duch Syna Jezusa Chrystusa daje nam „*Ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: Abba, Ojcze!*” (Rz 8, 15). Tak więc nie ma modlitwy chrześcijańskiej bez działania Ducha Świętego. To Duch Święty włącza nas w odwieczny dialog Ojca i Syna, w ten dialog, który znalazł wyraz w czasie, kiedy Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami. Św. Augustyn tak pisze: „*Jezus Chrystus sam się modli za nas i w nas, a i do Niego my się modlimy. On modli się za nas jako nasz kapłan, modli się w nas, bo jest Głową Ciała, którym jesteśmy, a modlimy się do Niego, bo jest naszym Bogiem*”. Rozpoznamy więc w Nim nasze głosy, a Jego głos w nas samych.

Modlitwa jest darem Boga, bo dzięki łasce Bożej możemy wołać do Ojca przez Chrystusa w Duchu Świętym. Każda modlitwa ostatecznie zawsze kieruje się do Ojca, przez Jezusa i z Jezusem, dzięki działaniu Ducha Świętego. Także taki trynitarny wymiar ma modlitwa do Matki Bożej i do świętych. Modlitwa jest łaską, ale i obowiązkiem. Dlaczego powinniśmy się modlić?

Otóż jesteśmy stworzeni przez Boga i w każdej chwili Bóg podtrzymuje nas w istnieniu. Przez modlitwę, w której wyraża się nasza wiara, okazujemy Bogu Stwórcy cześć, chwałę i uwielbienie. Wyznajemy, że jesteśmy stworzeniem, istotą, która od Boga wyszła, w Bogu trwa. W Nim żyjemy, poruszamy się, w Nim jesteśmy i do Boga wrócimy. Ale modlitwa jest też obowiązkiem przez to, że jesteśmy ochrzczeni. W chrzcie otrzymaliśmy wielką łaskę dziecięstwa Bożego. Przybrane Boże dziecko wyraża wdzięczność za dar chrztu przez modlitwę. Dzięki modlitwie możemy wytrwać przy Chrystusie i osiągnąć to dziedzictwo, które Pan Bóg nam przygotował. Modlitwa też jest obowiązkiem z tego powodu, że jesteśmy członkami wspólnoty Kościoła – diecezji, parafii, czy innych grup lub organizacji religijnych. Bez modlitwy nie potrafimy budować głębokich więzi, opartych na wierze z naszymi bliźnimi. Tak więc miłość do drugiego człowieka wyraża się też w tym, że się modlimy, zatem i ze względu na wspólnotę modlitwa jest obowiązkiem.

*„Nie wiem, co się wokół mnie dzieje, czuję, że mnie przenika wzrok Pański, poznaję dobrze wielkość Jego i nędzę swoją, cierpienie jakieś dziwne przenika duszę moją i radość taka, jakiej porównać z niczym nie zdołam, czuję się obezwładniona w objęciach Boga, czuję, że jestem z Nim i rozpływam się jako jedna kropla wody w oceanie. Nie umiem tego wyrazić, co przeżywam; po takiej modlitwie wewnętrznej czuję siłę i moc do pełnienia cnót najtrudniejszych, czuję niechęć do wszystkich rzeczy, które świat ma w poważaniu, pragnę całą duszą samotności i ciszy” (Dz, 432).*

## ¿ JAK OBCHODZIĆ SWE URODZINY?

Pragnę przypomnieć przepiękny zwyczaj świętowania dnia naszych narodzin. Nadawanie imienia na Chrście świętym oznacza przyjęcie do Kościoła, a imię patrona to przyjęcie jego postawy i cnót do naśladowania. Patron staje się orędownikiem naszych spraw u Pana. Wśród innych wyznań chrześcijańskich, głównie protestanckich, gdzie nie uznaje się świętych Patronów, ani wstawiennictwa Matki Bożej zaleca się świętowanie dnia urodzin, przez składanie życzeń i wyrazów pamięci.

Jakże wymownym jest powrót do uswięconego tradycją zwyczaju oddawania, w dniu swych urodzin, wyrazów szczególnej pamięci i miłości swej matce – rodzicielce. Jest to dzień, w którym dziękujemy matce za dar życia, za trud rodzenia. Jest również okazją do podziękowań mamie za przeżyty stres w oczekiwaniu na poród, a następnie za trudy czasu połogu, nie przespane noce i...

Tradycja katolicka przypomina wiernym radość z narodzenia Jezusa Chrystusa i święto Bożej-Rodzicielki Maryi. W Piśmie Świętym opisana jest radość Aniołów, okolicznych pasterzy, pokłon Mędrców ze Wschodu zarówno narodzonemu Zbawicielowi jak i Jego Matce Maryi.

W obecnych czasach, w tendencjach sekularyzacyjnych jest dążenie do zapomnienia o dniu imienin, święta patrona – tej pięknej katolickiej tradycji, przez lansowanie obchodzenia tylko urodzin, a nie imienin. A więc, jak powinniśmy obchodzić swe urodziny? Jeżeli jest to możliwe, to spotkać się ze swą „rodzicielką”, obdarować ją nawet skromnym kwiatem i poświęcić trochę czasu na serdeczną i pełną wdzięczności rozmowę. Pamięć o swej matce pozwala nam przecież spojrzeć na siebie w kontekście tych, którym zawdzięczamy życie i nasze wychowanie. Jest to dzień przypomnienia nam o miłości, którą powinniśmy obdarowywać tych najbliższych, a także wszystkich ludzi spotkanych na naszej drodze. W tym dniu miło jest jeśli wraz z dzieckiem serdeczne słowa podziękowania składa ojciec. Jeśli będzie się to powtarzało rok rocznie, wówczas dla dziecka stanie się to pięknym zwyczajem. Gdy jesteśmy w innym miejscu zamieszkania możemy to uczynić po przez upoważnione osoby, kwieciarnie, a ze swą matką odbyć telefoniczną rozmowę.

Gdy matka jest już w innym – wiecznym życiu, wówczas wyrazy swej pamięci możemy „przekazać” modlitwą za spokój jej duszy, podczas Mszy św. odprawionej w dniu naszych urodzin, a następnie przez złożenie kwiatów i zniczy na jej grobie.

Oczywiście – szczególnie w dzisiejszych czasach postępu technicznego- istnieją przeróżne możliwości wyrażenia swych uczuć dla matki-rodzicielki. W tych paru zdaniach jest tylko przypomnienie dawnych zwyczajów, pięknych i zawierających myśl człowieka ogarniętego miłością.

## OPTYMIZM CHRZEŚCIJAŃSKI W ŻYCIU CZŁOWIEKA

Optymizm to szczególna postawa człowieka, którą cechuje pogląd, że nasz świat jest najlepszym z możliwych, a życie dobre umożliwia osiągnięcie szczęścia. Tak pojmowali to starożytni filozofowie i nadal tak uważają niektórzy współcześni, którym „*los*” jest przychylny. Definicję tę w bardzo istotny sposób „poszerza” Dobra Nowina, głoszona przez Jezusa Chrystusa i stale pogłębiania przez Magisterium Kościoła. Głównym uzupełnieniem będzie wiara, że pełnię szczęścia uzyskujemy w Bogu Stwórcy i już na tym świecie doznajemy Jego łaskę i miłość.

Co znaczy być optymistą w codziennym życiu? A w dodatku posiadać motywację religijną, aby kierować swe myśli, słowa, czyny ku Panu Bogu oraz ludziom, spotykanym na swej drodze codziennie i w różnych sytuacjach. A zatem jaką wartość w życiu człowieka ma „*chrześcijański*” optymizm? Wydaje się, że sama świadomość egzystencji na tym świecie, stworzonym przez Boga i odkupienia jej mieszkańców przez Syna Bożego – Jezusa Chrystusa winno usposabiać nas do radości oraz do dziękczynienia i uwielbiania Pana. Nie wystarczy być z natury pogodnym i wszelkie zdarzenia odbierać „*jako dobro*”, a smutek zastępować nie zawsze uzasadnionym śmiechem, albo popadać w „*dziką rozpacz*”. Aby być optymistą przede wszystkim należy mieć prawe i czyste sumienie. Taka postawa wymaga utrzymywania stałego życia bez grzechu ciężkiego. Optymizm zawsze powraca po sakramentalnej spowiedzi i modlitwie. Ponadto kierować się nadzieją Dobra, a w swym zawierzeniu pokładać bezgraniczną ufność opiece Bożej Opatrzności. Wszystko to sprawia, że człowiek z wiarą przyjmuje radości i troski dnia, a także dziękuje swemu Aniołowi Stróżowi i wstawiennictwu u Pana swych patronów z Chrztu św. i Sakramentu Bierzmowania. Jak dalece istotnym jest świadomość tej opieki jest fakt zanoszenia naszych prośb o orędownictwo do Pana naszego życia także do Matki Najświętszej o Jej wstawiennictwo.

Postawa optymistyczna wierzącego człowieka to nie pamiętanie złego, a doznana przykrość, krzywdę „*rekompensować*” na modlitwie, oddając „wszystkie te niepowodzenia” Panu. Życie człowieka na ziemi związane jest z „*krzyżami*” różnego rodzaju, często stosownie do wieku i wykonywanej pracy oraz życia rodzinnego. Nasz optymizm wówczas doznaje okresu próby. Aby wyjść zwycięsko z tego co nas spotkało konieczne jest jeszcze większe zawierzenie Panu, oraz włączenie naszych spraw do cierpienia Chrystusa, gdy przebywał na ziemi.

Nad postawą optymizmu w życiu należy nieustannie pracować, analogicznie jak z każdą cechą naszego charakteru. A praca, to codzienny rachunek sumienia, przeproszanie Pana Boga i poprawa dotycząca tych zachowań, które są przeciw optymizmowi. Módlmy się wówczas o łaskę pokory oraz o „*usunięcie*” własnego ja w czasie prowadzonych rozmów, odczuwanych przykrości i kształtowanych przez nas opinii.

Gdy wkracza własne ego i pozostaje na pierwszym planie, do głosu dochodzi ambicja motywowana pychą. Wtedy „coś” dzieje się z naszym optymizmem. Stąd krok do zapomnianiu o Panu Bogu, w którego przestrzeni żyjemy i cieszymy się Jego łaską. Gdy zatem oceniamy zaistniałe zdarzenia, względnie gdy podejmujemy decyzje o tym co mamy czynić, niechaj będą pomocne, utwierdzone wśród naszych czcigodnych przodków, żyjących w Bożej świadomości, następujące, niektóre przykładowe zwroty, prośby i stwierdzenia: *Będzie jak Bóg da! względnie Jak Bóg pozwoli! Bóg dał, Bóg wziął, niechaj będą Mu dzięki. Broń Cię Boże! Niechaj Cię ręka Boska broni! A jak to będzie w oczach Pana przyjęte? Dzięki Bogu nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. Szczęść Boże – Daj Boże.*

Bł. Jan Paweł II, papież niechaj zawsze będzie nas inspirował nie tylko do „chrześcijańskiego optymizmu” ale i do świętości, takiej zwykłej, codziennej jaką On ukazał nam w swym życiu. Jego heroiczna posługa papieska, bezgraniczne zawierzenie Bogu, otaczanie modlitwą wszystkich spraw i napotykanym ludzi będzie wzorem do naśladowania.

*Gabriel Turowski*



*Wycinanka Ireny Zgudy przedstawiająca profile dwóch Papieży*

## MODLITWA „O DAR PRZYJĘCIA STAROŚCI” ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

*Ojciec Święty odmawiał ją już w 60-tych latach swego życia*

### ***Poddaję się Tobie!***

Panie, od wielu lat dajesz nam bezcenny dar życia; od momentu naszych narodzin nieustannie spływa na nas Twoja łaska i nieskończona miłość. Minione lata były mieszaniną wielkich radości, prób, postępów, porażek, problemów zdrowotnych i zmartwień, w sposób właściwy każdemu z nas. Z Twoją łaską i pomocą mogliśmy pokonywać te przeszkody i zdążać do Ciebie. Dziś czujemy się ubogaceni naszym doświadczeniem i tą wielką pociechą, które jest bycie przedmiotem Twojej miłości.

Nasze dusze wyśpiewują Tobie dziękczynienie.

Jednak codziennie w naszym otoczeniu spotykamy osoby starsze, które poddałeś ciężkiej próbie: są sparaliżowane, ułomne, niedołążne i często nie mają wystarczających sił, aby modlić się do Ciebie. Inni utracili możliwość posługiwania się swoimi zdolnościami umysłowymi i nie potrafią już wyjść ze swojego nierzeczywistego świata i iść do Ciebie. Spoglądamy na nich i mówimy do siebie: „*A gdybym to był ja?*”.

Oto już dzisiaj, Panie kiedy możemy jeszcze samodzielnie się poruszać i jesteśmy w pełni naszych władz umysłowych, już zawczasu deklarujemy przed Tobą przyjęcie przez nas Twojej świętej woli i jeśli taka, czy inna spośród tych prób miałaby dotknąć nas, to pragniemy, aby służyła Twojej chwale i zbawieniu ludzkości.

Od tej chwili prosimy Cię też, byś z Twoją łaską był pomocą dla tych, którzy będą mieli niewdzięczne zadanie pielęgnowania nas.

Jeżeli pewnego dnia stanie się, że choroba dotknie naszych umysłów i zaciemni rozum, to już teraz poddajemy się Tobie tym poddaniem, które potem zyska swoją kontynuację w milczącej adoracji.

Gdybyśmy pewnego dnia mieli położyć się na długo, pozostając bez świadomości, to pragniemy, aby każda godzina, którą dane nam będzie w taki sposób przeżyć, była nieprzerwanym dziękczynieniem, a nasze ostatnie tchnienie było także tchnieniem miłości. Wówczas, w takiej chwili, nasze dusze, prowadzone ręką Maryi, staną przed Tobą, aby na wieki wyśpiewywać Twoją chwałę. Amen.

## HISTORIA EKUMENIZMU NA WĘGRZECH

### *NIECO HISTORII – BARDZIEJ ODLEGŁEJ...*

Na Węgrzech Reformacja dla swego rozprzestrzenienia się znalazła niezwykle podatny grunt. (Należy pamiętać, że ówczesne ziemie św. Stefana obejmowały dzisiejszą Słowację, Siedmiogród, Wojwodinę, Podkarpacie oraz część Chorwacji między obecną granicą węgierską a Adriatykiem). Po bitwie pod Mochaczem w 1526 r. – w której zginął nie tylko król Ludwik II, ale również większość możnowładców oraz 6 spośród 12 biskupów – część kraju stanęła otworem przed Turkami. W dwóch innych częściach rywalizowali ze sobą dwaj królowie, Ferdynand Habsburg i János Zápolya. Ludność Węgier, i to wszystkich warstw społecznych, nie znajdując oparcia we władzach politycznych, łąsa była na wszelkie prądy ideowe głoszące jakąś nadzieję. Było to możliwe tym bardziej, że Kościół (popierany przez obu królów wiernych Rzymowi), jak wszędzie wówczas, nie był jeszcze zdolny stawić czoła nowym prądom teologicznym.

Reformacja, z początku denominacji luterańskiej, zaczęła się szerzyć wskutek kontaktów handlowych mieszczan zamieszkujących większe miasta, głównie dzisiejszej Słowacji, ze swymi rodakami z ziem niemieckich oraz między Sasami osiadłymi w Siedmiogrodzie. Kalwinizm przyjął się z początku na terenach okupowanych przez Turków. Było to terytorium w kształcie trójkąta, którego podstawa leżała w dzisiejszej Wojwodinie, a wierzchołek coraz mocniej wrzynał się w głąb kraju, ku Budzie (Budapesztu jeszcze nie było, Buda z Pesztem połączyły się dopiero w drugiej połowie XIX w.). Dopiero później kalwinizm utrwalił się na terenach wokół Debreczyna, do dziś uważanego (co jest raczej zjawiskiem historycznym niż faktycznym) za kalwiński Rzym. Z czasem, pod koniec XVI w., protestantyzm w wydaniu kalwińskim stał się wśród Węgrów wyznaniem zdecydowanie dominującym, wypierając luteranizm, którego wyznawcy najczęściej identyfikowani byli wówczas z ludnością niemieckojęzyczną.

Kościół wielokrotnie mobilizował przeciw protestantom siły militarne. Wielką rolę odegrali tu hierarchowie, którzy zarazem byli znakomitymi żołnierzami, jak np. György Martinuzzi, biskup z Nagyvarad (dziś rumuńskie Oradea), czy biskup Janos Statilco z Guulafehérvár (rumuńskie Alba Julia).

Jednak człowiekiem, który zdecydowanie przyczynił się do odrodzenia katolicyzmu węgierskiego, był kardynał Peter Pázmány (1570–1637), urodzony w szlacheckiej rodzinie protestanckiej. Znakomity organizator, pisarz i mówca. Poświęcił się wychowaniu kleru, zakładając: seminaria duchowne w Wiedniu i Nagyszombat (dziś słow. Trnawa), uniwersytet w tymże Nagyszombat (którego kontynuatorem jest dzisiejszy Uniwersytet Katolicki z siedzibą w Budapeszcie i Piliscsaba im. Kard. P. Pázmánya) i kolegium w Pozsony (dziś Bratysława).



Wskutek nacisku katolickiego dworu wiedeńskiego doszło pod koniec XVII w. do masowych deportacji pastorów – oczywiście przede wszystkim kalwińskich - do Neapolu i sprzedaży ich na dożywotnie galery. (W czasie swej pielgrzymki na Węgry w 1991 r. papież Jan Paweł II złożył wieniec pod pomnikiem upamiętniającym męczeństwo pastorów-galerników przed kościołem kalwińskim w Debreczynie, co spotkało się z niezwykle pozytywnym przyjęciem przez protestantów węgierskich).

Najczęściej też - i to jest niezwykle ważne dla zrozumienia postępu kalwinizmu, a zarazem złożonej roli Kościoła katolickiego na Węgrzech – walka o niepodległość kraju stawała się zarazem wojną o cechach religijnych: Węgrów-protestantów z katolickimi Habsburgami. W faktach sprzed kilku wieków trzeba szukać źródeł opinii, które były częściowo uzasadnione, ale wielokrotnie wykorzystywane dla doraźnych celów politycznych (np. w okresie terroru komunistycznego), jakoby Kościół katolicki nie był w historii kraju związany z ludem.

Protestanci węgierscy uzyskali wolność wyznania w dobie Oświecenia w r. 1781, otrzymując z rąk cesarza Józefa II edykt tolerancyjny *Edictum tolerantiale*.

#### *...I BLIŻSZEJ (OKRES 1919–1945)*

Kościół węgierski dzieliły z tzw. „*republicką rad*” z r. 1919 wspólne tragedie narodowe tych czasów (tj. terroru komunistycznego) oraz utraty zgodnie z traktatem z Trianon, 67,8% terytorium wraz z 59% ludności. Ludność ta była wprawdzie w większości niewęgierskiej, ale 3,5 mln Węgrów znalazło się w Rumunii (aż ok. 7,5 mln w tym kraju), Czechosłowacji, Jugosławii i Austrii.

W tamtym okresie na Węgrzech, podobnie jak na całym świecie, oficjalne kontakty między Kościołem katolickim a kościołami protestanckimi nie były możliwe. Obo wiązywało zalecenie Stolicy Apostolskiej z r. 1928, które zabraniało jakiegokolwiek współpracy z niekatolikami (np. katolickie rodziny – o czym zresztą na szczęście nie wiedziały – nie miały prawa zatrudniać służących innych wyznań czy religii!).

Między głównymi Kościołami Węgier, tj. Ewangelicko-Reformowanym, czyli kalwińskim, oraz Ewangelicko-Augsburskim, a więc luterańskim, istniały bardzo dobre stosunki. Działało m.in. Zjednoczenie Studentów Protestanckich czy kalwińskie wprawdzie, ale otwarte także na innych protestantów, np. stowarzyszenie studenckie unitarian *Soli Deo Gloria*. Było także wiele wspólnych, w obrębie denominacji protestanckich, współdziałań na rzecz duszpasterstwa wiejskiego i w ogóle podniesienia na wyższy poziom cywilizacyjny ludności wsi.

#### *PO 1945*

W okres powojenny społeczeństwo węgierskie weszło obciążone kolejnymi tragediami. Wystarczy wspomnieć skutki rewizji terytorialnych z r. 1938 i 1940

względem Czechosłowacji i Rumunii (ziemie przyłączone wówczas do Węgier po wojnie wróciły do ościennych państw, a wieśset tysięcy Węgrów wypędzono z Czechosłowacji, natomiast odwet rumuński trwał przez cały okres dyktatury komunistycznej, a jego echo słyszalne jest także i dziś). Do tego wszystkiego trzeba dodać utratę ok. 200 tys. ludzi, na ogół młodych, nad Donem w czasie wojny z Sowiecami, oraz śmierć 500 tys. Żydów węgierskich w obozach zagłady, przede wszystkim w Oświęcimiu.

### *KOŚCIOŁY ZNOWU DZIELIŁY TE TRAGEDIE*

Wedle ostatniego spisu ludności, w którym należało podać przynależność wyznaniową, przeprowadzonego w 1949 r., było na Węgrzech (liczba ludności wynosiła 9,2 mln) 67,8% katolików, 21,9% kalwinów, 5,7% luteran, 2,8% unitów, 1,5% wyznawców mozaizmu i 0,4% prawosławnych.

Działający w imieniu okupacyjnych władz sowieckich komuniści węgierscy, wśród lawiny zarzutów dotyczących Kościołów, umieszczali przede wszystkim brak wspólnego wystąpienia katolicko-protestanckiego w obronie Żydów. Trzeba wspomnieć, że była taka próba, zainicjowana przez kalwinów w 1944 r., ale ówczesny prymas kardynał Jusztinián Serédi OSB odrzucił ją. Nota bene holenderskie Kościoły wspólnie wydały list pasterski broniący Żydów, po którym gestapo wyprawilo do Oświęcimia nie tylko Żydów – wyznawców mozaizmu, ale i chrześcijan, m. in. Edytę Stein!

Pierwszą ofiarą komunistycznego nacisku na chrześcijan było „porozumienie” z Kościołem Ewangelicko-Reformowanym z 7 października 1948 r., następnie z 14 grudnia tegoż roku z Kościołem Ewangelicko-Augsburskim, natomiast z Kościołem katolickim 30 sierpnia 1950 r. Jeżeli „argumentem” wobec Kościoła katolickiego było m. in. uwięzienie kardynała Józefa Mindszentyego oraz zamknięcie w obozach koncentracyjnych ponad 10 tys. zakonnic i zakonników, to w wypadku Kościołów protestanckich niezwykle istotną rolę odegrał fakt posiadania przez duchownych, także biskupów, rodzin. Groźby odnośnie do dzieci, ich przyszłości, okazały się bardzo skutecznymi środkami „resocjalizacji”, na przykład dla kalwińskiego biskupa Alberta Bereczkyego mającego kilka córek.

Na Węgrzech rozwinął się ekumenizm „praktyczny”. W obozach koncentracyjnych, w więzieniach, czy na zesłaniach na Syberii, nie bacząc na zakaz z 1928 r. katolicy księża solidarnie pomagali swym protestanckim braciom. Np. przemycone wino dzielono uczciwie między sobą, nie bacząc kto i jak pojmował Eucharystię.

Okresowe „wizyty” przedstawicieli władz bezpieczeństwa na plebaniach wszystkich wyznań sprawiały, że duchowni różnymi drogami dawali sobie znać o groźącym niebezpieczeństwie.

Poza granicami obecnych Węgier, odbiciem tamtych czasów jest wzajemny, bardzo przyjazny stosunek między węgierskim, siedmiogrodzkim biskupem kalwińskim, legendarnym bohaterem w czasach, które zadecydowały o upadku komunizmu rumuńskiego, László Tőkésen, a miejscową katolicką hierarchią.

## DZIS

Dzisiaj jak i od wieków, podział społeczeństwa węgierskiego pod względem wyznaniowym przechodzi przede wszystkim przez rodziny, a następnie szkoły, miejsca pracy i życie polityczne. Przez wszystko.

Dzisiaj także trzeba mówić o „*praktycznym*” ekumenizmie, gdyż odmienność wyznaniowa jest czymś naturalnym. Dlatego na Węgrzech nie do wyobrażenia są jakiegokolwiek publiczne ataki w świątyniach w czasie kazań na innych chrześcijan. Jest też czymś normalnym, że przy okazji jakichś oficjalnych uroczystości państwowych obecni są przedstawiciele trzech „*historycznych*” – jak się tutaj mówi – wyznań chrześcijańskich, oraz wyznawców mozaizmu. Tak było w październiku 1999 r., gdy znad Donu sprowadzono prochy Nieznanego Żołnierza. Nad trumną modlili się – w pełnym stroju liturgicznym – kardynał prymas, pastor kalwiński, biskup luterański i rabin, generał armii węgierskiej.

Czymś równie normalnym jest wzajemna współpraca w dziedzinach charytatywnych, zwłaszcza w małych miastach i na wsiach, gdzie rodziny żyją obok siebie nie tylko od dziesięcioleci, ale niekiedy od stuleci, a dwa lub trzy wyznania chrześcijańskie nie stanowią przeszkody, gdy chodzi o dobro wspólne społeczności.

Węgry nie są tu wyjątkiem. Tak jest we wszystkich wolnych, cywilizowanych krajach, jak np., w Szwajcarii, czy Niemczech.

Specyfika węgierska polega jednak na czymś innym, niż współpraca. Brak jest jakiegokolwiek refleksji teologicznej, np. w dziedzinie wspólnych poszukiwań katolicko-protestanckich odnoszących się do Eucharystii. To zjawisko jest niezwykle groźne. Oprócz grzecznego stania obok siebie podczas uroczystości państwowych – o czym była mowa – czy jednorazowych spotkań w ramach styczniowych modlitw o jedność chrześcijan, brakuje, w związku z tym trzeba powiedzieć, wszystkiego...

Wydaje się, że winę ponoszą tu przede wszystkim duchowni, gdyż świeccy od wieków doskonale sobie radzą w różnych dziedzinach. Nota bene, przed wojną, czyli przed Soborem Watykańskim II, gdy regent kraju Miklós Horthy był kalwinem. Kalwinami też byli dwaj po 1920 r. premierzy, którzy mieli w rządzie wielu katolików. Oczywiście, ze strony Kościoła większościowego, czyli katolickiego spodziewać by się trzeba zainicjowania dialogu. W kraju brakuje na szczeblu uniwersyteckim odpowiednio wykształconych pasjonatów-ekumenistów. Brakuje w seminariach wykładowców, którzy nie tylko mówią (bo muszą) o ekumenizmie, ale wcielają w życie to, co Sobór nakazał.

Skoro więc brak jest naukowych, rzec też można „*odgórnych*” światel ekumenicznych, wśród niższego duchowieństwa szerzy się obawa przed rozmyciem pojęć. Nie są to obawy nieuzasadnione.

Także groźne i to, że społeczeństwo staje się coraz bardziej obojętne w sferze wartości dotąd reprezentowanych przez Kościoły chrześcijańskie. Powodem jest nie tylko to, że one albo nie prowadzą ze sobą dialogu lub że nie mogą się ze sobą dogadać, ale także istnienie sekt i różnych formacji takich, jak np. „*Kościół Scjentologiczny*”.

Jestem głęboko przekonany, że Węgry – kraj różnych narodów, wielu kultur i prądów ideowych – stanowią dziś wielką szansę dla spotkań również międzykościelnych i międzywyznaniowych. Grunt bowiem od przeszło tysiąca lat jest chrześcijański, należy go tylko – aż tylko! – spulchnić.

*dr Józef Pucillowski OP*

## SMUTKI I RADOŚCI OBJAWÓW STAROŚCI

Idę ulicą – ktoś mi się kłania.  
 Oddaję ukłon – znam przecież drania:  
 ta twarz, ten uśmiech i ten błysk w oku...  
 To miły facet, znam go od roku.  
 Jakże u diabła on się nazywa?...  
 Dziura w pamięci. Czasem tak bywa.  
 Wtedy myśl smutna w głowie się rodzi:  
 Nic nie poradzisz – starość nadchodzi.

Z trzeciego piętra schodzę radośnie,  
 bo w kalendarzu ma się ku wiosnie,  
 no i spaceru gna mnie potrzeba  
 zwłaszcza, że słońce i błękit nieba...  
 Gdy już po parku idę alei  
 nagle pot zimny koszulę klei,  
 bowiem pytanie w głowie mi tkwi:  
 czy aby kluczem zamknąłem drzwi?  
 W spieszonym powrocie znowu myśl się rodzi:

Nic nie poradzisz – starość nadchodzi.  
Siedzę i czytam. Nagle myśl żywa  
jakimś pragnieniem z fotela zrywa.  
Robię trzy kroki, stoję przy szafie  
i jak to ciele na nią się gapie...  
Pojęcia nie mam po co ja wstałem?  
Czego tak bardzo i nagle chciałem?  
Oj, coraz bardziej mi to już szkodzi,  
że ta nieszczęsna starość nadchodzi.

Jadę na urlop. Prasuję spodnie,  
żeby wśród ludzi wyglądać godnie.  
Biorę walizkę, pędzę nad morze...  
Lecz tam miast śledzić dziewczyny horze,  
zamiast podziwiać plażowe akty...  
Czy wyłączyłem wtyczkę z kontaktu?  
Może dom spłonął? Strach we mnie godzi...  
Tak to już jest kiedy starość nadchodzi.

Żeby nie znaleźć się kiedyś w nędzy  
zaoszczędziłem trochę pieniędzy.  
W dużej kopercie, zamkniętej klejem,  
dobrze ukryłem je przed złodziejem  
I teraz... już od paru miesięcy  
nie mogę znaleźć moich tysięcy.  
Ech. Nie pojmiecie tego wy młodzi  
jak miło żyć gdy starość nadchodzi.

Pomimo moich najlepszych chęci –  
nie zawsze mogę ufać pamięci.  
Więc by jej pomoc, a przez nią sobie,  
czasem na chustce węzełki robię.  
A potem jeden Bóg wiedzieć raczy  
co który węzeł ma dla mnie znaczyć?  
Choć mi się nawet nieźle powodzi, wciąż mam kłopoty.  
Starość nadchodzi.

Dwa razy dziennie – raz przy śniadaniu,  
a potem w obiad, po drugim daniu  
zażywam leki, tabletki białe:  
cztery połówki i cztery całe.  
Często się piekę (bom nie aniołem),  
gdy w obiad nie wiem czy rano wziąłem?  
Tę gorycz klęski wątpliwie słodzi  
wiedza, że oto starość nadchodzi.

Żuję kolację – w niej polędwica  
me podniebienie smakiem zachwyca.  
Pogodnie dumam o tej starości...  
Czy ona musi stale nas złościć?  
Przecież jest piękna!!!! Masz sporo czasu.  
Chcesz iść nad wodę, albo do lasu,  
to sobie idziesz – nikt ci nie broni.  
Z łóżka zbyt wczesnie też nikt nie goni,  
bowiem nie musisz pędzić do pracy  
jak wszyscy twoi młodszy rodacy.

Co prawda wigor z wolna przekwita,  
lecz po co wigor u emeryta?  
Podwyżki pensji już nie wyprosisz,  
należną gażę poczta przynosi...  
Spokojnie patrzysz jak świat się zmienia,  
gdyż wiek ci daje mądrość spojrzenia...  
Więc wiwat starość! Niechaj nam służy,  
nawet gdy trochę chwilami nuży,  
Bowiem – jak sądzę – w tym jest rzecz cała,  
by jak najdłużej ta starość trwała...!!!

*Wiersz Reinera Kerna;  
spolszczył (i uzupełnił): Tadeusz Rejniak*

## KRONIKA POLSKIEJ PARAFII I DOMU POLSKIEGO

### PROGRAMY STAŁE

- W każdą pierwszą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim jest sprawowana Msza św. dla dzieci z udziałem dziecięcego zespołu „Kleksiki”.
- Msza św. w IV dzielnicy Budapesztu w każdą III niedzielę miesiąca.
- W każdą sobotę od godz. 10.00 do 14.00 działa przedszkole polonijne w Domu Polskim, prowadzone przez Siostry Misjonarki.
- W każdy poniedziałek o godz. 19.00 w Domu Polskim odbywają się próby Chóru św. Kingi.
- Każdego 13-go miesiąca odprawiane jest Nabożeństwo Fatimskie w Kościele, a po nabożeństwie członkowie Koła Różańcowego spotykają się w Domu Polskim.

### LISTOPAD 2014

- 12 • Dzisiaj pożegnaliśmy naszego najstarszego 99-letniego seniora śp. pana Ernesta Niżałowskiego. Po odprowadzeniu prochów na miejsce doczesnego spoczynku na cmentarzu komunalnym Rákoskeresztúr w X dz. Budapesztu, ks. proboszcz Krzysztof Grzelak TChr odprawił Mszę świętą żałobną za duszę zmarłego w Polskim Kościele. W tej smutnej uroczystości wzięła udział Polonia Węgierska, rodzina, przyjaciele.
- 23 • Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata – dzisiejsza uroczystość jest uroczystością Tytułarną Towarzystwa Chrystusowego i Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla. Mszy świętej o godz. 10.30 przewodniczył i kazanie wygłosi ks. dr Grzegorz Piotr Bielaszka, sekretarz Nuncjatury Apostolskiej na Węgrzech. Księdzu Proboszczowi, oraz Siostram w dniu Ich święta dziękowaliśmy z całego serca za opiekę duszpasterską i za ich pracę na rzecz najmłodszych i seniorów. Po Mszy św. w Domu Polskim, Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha oraz Towarzystwo Mártona Árona zorganizowało prezentację materiałów z konferencji historycznej, która odbyła się w 2013 r w Ambasadzie RP w Budapeszcie „*Nadzieja w beznadziejności*”.



- 30 • Obecną niedzielą rozpoczęliśmy nowy rok liturgiczny, czyli Adwent. Dzisiaj w naszej wspólnocie powitaliśmy ks. Macieja Józefowicza, który wygłosił homilię przygotowującą nas do owocnego przeżycia adwentu. Po Mszy św. w Domu Polskim otwarto wystawę „*Misterium papieru*”, pani Ireny Zgudy z Lanckorony.

### GRUDZIEŃ 2014

- 07 • Druga niedzielę adwentu, podczas Mszy św. dzieci przygotowujące się do pierwszej komunii świętej otrzymały modlitewniki oraz medaliki z wizerunkiem Matki Boskiej. Po Mszy świętej w Domu Polskim dzieci spotkały się ze św. Mikołajem.



- 13 • W Ambasadzie RP w Budapeszcie odbyło się tradycyjne, świąteczno-noworoczne spotkanie opłatkowe, na które pan Ambasador RP Roman Kowalski z Małżonką i kierownik Referatu Konsularnego Andrzej Kalinowski zaprosili przedstawiciele osiadłej na Węgrzech Polonii. Podczas spotkania dzielono się opłatkiem poświęconym przez proboszcza Polskiej Parafii Personalnej ks. K. Grzelaka.



- 14 • W dzisiejszą niedzielę, przeżywaliśmy pierwszą kanoniczną wizytację naszej Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie. Było to historyczne wydarzenie i doniosła wizyta, z którą przybył ks. bp Snell György. Było to również dla niego pierwsza tego typu wizytacja, ponieważ tydzień wcześniej został wyświęcony na biskupa pomocniczego diecezji esztergomsko-budapeszteńskiej. Mszę św. zarówno dla Węgrów jak i Polaków odprawił biskup a na polskiej Mszy św. o godz. 10.30 udzielił sakramentu bierzmowania.



- 17 • W Domu Polskim jak co roku odbyła się tradycyjna Wigilia dla seniorów. Przy smacznych, polskich potrawach, podzieliliśmy się Opłatkami. Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy pomogli nam w zorganizowaniu tej miłej Wigilii to jest: Naszym siostrom zakonnym, wszystkim, którzy piekli, gotowali i dekorowali, Konsulowi Ambasady R.P.; Samorządom polskim: VIII, XIII i XIV dzielnicy miasta Budapesztu. A wszystkim naszym rodakom w imieniu Stowarzyszenia św. Wojciecha życzenia błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślnego, Nowego 2015 Roku złożyła prezes Stowarzyszenia Monika Molnárné Sagun.



## W NUMERZE

<i>Kochani Czytelnicy</i> .....	1
<i>Doktorat Honoris Causa dla Arcybiskupa Andrzeja Dzięgi</i> .....	2
„Jeden drugiego brzemiona noście...” .....	8
<i>Kościół a kultura na emigracji</i> .....	11
<i>Mátraverebély-Szentkút – Bazylika Najświętszej Marii Panny</i> .....	14
„Maryja, nauczycielką naszej wiary” .....	16
„Nadzieja w beznadziejności” .....	18
<i>Misterium Papieru</i> .....	22
<i>Czy modlitwa jest łaską czy obowiązkiem?</i> .....	24
<i>A jak obchodzić swe urodziny?</i> .....	26
<i>Optymizm chrześcijański w życiu człowieka</i> .....	27
<i>Modlitwa „O dar przyjęcia starości” Świętego Jana Pawła II</i> .....	29
<i>Historia ekumenizmu na Węgrzech</i> .....	30
<i>Starość Nadchodzi</i> .....	34
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i> .....	37

### **ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA:**

- Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha  
Email: [adalbert@dombudapest.com](mailto:adalbert@dombudapest.com)
- Polska Parafia Personalna w Budapeszcie

### **REDAKCJA:**

- ks. Krzysztof Grzelak, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie
- Małgorzata Soboltyński  
Email: [smalgorzata43@gmail.com](mailto:smalgorzata43@gmail.com)

**ADRES:** 1103 Budapeszt, Óhegy utca 11.

**REDAKTOR GRAFICZNY:** Dominika Somogyi

**HU ISSN 1788–2125**





**STOWARZYSZENIE KATOLIKÓW  
POLSKICH NA WĘGRZECH  
PW. ŚW. WOJCIECHA**

**DOM POLSKI  
IM. JANA PAWŁA II**

*Telefon: (+36 1) 262 69 08  
[www.dombudapeszt.com](http://www.dombudapeszt.com)*

**POLSKA PARAFIA  
PERSONALNA I  
KOŚCIÓŁ POLSKI  
W BUDAPESZCIE**

*Telefon: (+36 1) 431 84 13  
[www.paraftabudapeszt.republika.pl](http://www.paraftabudapeszt.republika.pl)*

**ADRES**

*1103 Budapest, Óhegy utca 11.*

**DOJAZD**

*Czerwonym metrem (M2) do stacji Puskás Ferenc Stadion  
i stamtąd autobusem 95 do przystanku Óhegy Park*



Rzeczpospolita Polska  
Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych



**POMOC  
POLAKOM  
NA WSCHODZIE**

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych  
otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych  
w ramach konkursu na realizację zadania  
„Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”